PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr 10. **31. Lipca.** **1875.**

Wychodzi z końcem każdego miesiąca.

REDAKCYA:
Zwierzyniecka Nr 36 w Krakowie.

ADMINISTRACYA:
w księgarni A. Otremby nakładcy w Krakowie.

Cena przedpłaty:
Rocznie: 6. Złr. = 4. Rs. = 4. Tal. = 14. Fran.
Półrocznie: 3. „ = 2. „ = 2. „ = 7. „
Kwartalnie: 1. 50. „ = 1. „ = 1. „ = 3. 50. „
Pojedynczy Nr kosztuje 60 ct. = 35 kop. = 12 sgr. 1 Fr. 25 cent.
Ogłoszenia księgarskie przyjmuje Administracya po 6 ct. od wiersza.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
nakładca A. Otremba księgarz w Krakowie, oraz wszystkie większe księgarnie w kraju i za granicą.
W Warszawie skład główny w księgarni Ferdynanda Hösicka. W Poznaniu I. K. Żupańskiego. — W Paryżu Librairie de Luxembourg.

Treść.

Teologia.

X. L. M. Pioger: Życie po śmierci według chrześcianizmu nauki a szczególniej wspaniałych odkryć astronomii współczesnej. Wydanie trzecie, starannie przejrzane i poprawione, na język polski przełożył ks. W. Magnuski. Warszawa, w druk. Czerwińskiego i sp. 1875. in-8 min. str. IV. 376. IX.

162] Ma to być odpowiedź na książkę Flammarion'a „Le lendemain après la mort.“ Ks. P. najprzód rozbiera: co jest życie? (roz. 1); co śmierć? (r. 2); czy przyjemnie umierać? (r. 3); czy ciało po śmierci obraca się w nicość? (r. 4); dalej prawi o „cmentarzach“ owych „sypialniach śmierci“ (r. 5—8); o zmartwychwstaniu, w jaki sposób ono się odbędzie (r. 9—11); o losie i czynnościach duszy po śmierci (r. 12 i 13); o sądzie pośmiertnym (r. 14); o czyścu (r. 15), o piekle (r. 16—17), niebie (r. 19—20); o Bogu, podając dowody Jego istnienia (r. 21), o wieczności, z trzema wykrzyknikami (r. 22); o wszechmocności Bożej w rzeczach zaledwie dostrzedz się dających, w gwiazdach i innych ciałach niebieskich (r. 23—26), o wielości światów zamieszkalnych (r. 27—28). Nadto z okazyi piekła rozbiera autor pytanie o losie dzieci zmarłych bez chrztu (r. 18), a na końcu mamy „Zarzut poczerpnięty z nieskończonych wielkości, zbity przez nieskończone małości“ (r. 29). Właściwie w tym ostatnim rozdziale niema żadnej polemiki. Jest tylko odpowiedź na zarzut: że byłoby niedorzeczną zarozumiałością ze strony człowieka mniemać, że Bóg ma szczególniejsze o nim staranie, gdy jest tyle innych światów nieskończenie większych. A odpowiedź ta, słabo przedstawiona, jest niby streszczeniem rozumowań, jakie się w poprzednich rozdziałach znajdują.

Wadą autora jest, że co innego kładzie na tytule rozdziału, a o czem innem mówi: np. rozdz. V—VIII każdy pojedyńczo nosi tytuł: „cmentarze;“ tymczasem cały pierwszy rozdział cmentarny (r. V) poświęcony jest patetycznemu ustępowi z wyliczeniem: kto spoczywa na cmentarzu, — do którego dodano modlitwę; dalej (r. VI) mamy uwagi nad krótkością życia i przykłady na różne temata moralne; jeszcze dalej (w r. VII) chce autor mówić o pamięci względem umarłych, a mówi o poszanowaniu ciał zmarłych w starożytności; chce mówić o „pogrzebie chrześciańskim“ (ibid. s. 58) a mówi ogólnie o grzebaniu w miastach, o świętości cmentarzów w chrześciaństwie; wreszcie (roz. VIII) mówi o staraniach względem grobów, zachęca do troskliwego czuwania nad grzebaniem umarłych i kończy te „cmentarzowe“ rozdziały pewnym sonetem na śmierć Chrystusa i „Dodatkiem“ kilku przykładów o poszanowaniu i profanacyi cmentarzy. Powiedział więc niby o wszystkiem, co się do cmentarza odnosi, a o samym cmentarzu prawie nic.

W rozd. IV chce dowieść, że ciało po śmierci nie obraca się w nicość, a szeroko rozprawia o wszystkich środkach zachowania w całości tegoż ciała. Rozd. III ma zawierać „zdanie nauki“ o tem: „czy przyjemnie umierać?“ — jakby tu nauka mogła dać swoje zdanie! Gdyby nauka sama była osobistością podległą śmierci, bo jeszcze i wtedy każdemu jej gust lub wstręt do śmierci wolno byłoby podzielać lub nie. Autor też, zamiast „zdania nauki,“ przytoczył tylko przykład kilku osobistości, którym śmierć bardzo smakowała. W rozd. X zapowiada „Zdanie uczonych o tożsamości ciał po zmartwychwstaniu“ (s. 87), a owi uczeni nie myślą wcale twierdzić o tem, co będzie z ciałem po zmartwychwstaniu; mówią tylko w ogóle o odnawianiu się ciała. A i w ogóle, autor mówi, że zamiarem jego było: „ukazać niezmierne szczęście, które nas czeka w życiu przyszłem, dając wyobrażenie o nieograniczonej wielkości i nieskończonej potędze Boga, przebijającej się w jego dziełach“ (s. 375); w rzeczywistości zaś, jak z tytułu i treści sądzić należy, chciał okazać, że nauka świecka nie jest w stanie racyonalnie zaprzeczyć nauce katolickiej o życiu przyszłem, mianowicie nauce o zmartwychwstaniu i co do innych punktów nauki eschatologicznej.

Zadanie, jakie podjął ks. P. nie wymagało nawet wcale wielkiego zasobu umiejętności, tem mniej, gdy się miało do czynienia z takim fantastycznym naukowcem jak Kamill Flammarion. Ks. Pioger mógłby był oddać niezmierną przysługę, gdyby w dowodzeniach swoich starał się nie tylko o samą popularność i patetyczność, ale także o ścisłość logiczną. Tymczasem u niego, jak już widzieliśmy, co innego w założeniu, a co innego w dowodzeniu. Mówiąc o zmartwychwstaniu (r. 9—11), gdybybył postawił najprzód naukę katolicką, potem dał jej wyjaśnienie przez teologów katolickich, następnie porównał ją ze zdaniami uczonych chemików i fizyologów o bezustannej przemianie ciał (tu byłoby miejsce na wywody umieszczone w rozdz. III), a potem zakonkludował: więc już same prawa natury każą się domyślać zmartwychwstania ciał, — lub t. p.; — byłoby wszystko jasno i logicznie. Lecz ks. P. osobno postawił wywody o tem, że ciało nie obraca się w nicość (r. III), osobno później (r. IX) wywody z Pisma św. o zmartwychwstaniu; wyjaśnień ze strony teologów katolickich prawie nie podał wcale, a po tem wszystkiem każe (w r. X) uczonym chemikom i fizyologom twierdzić „o tożsamości ciał po zmartwychwstaniu,“ co jest gwałtownem nakręceniem (skoro chemia nie może nam powiedzieć, czy zmartwychwstaną nasze ciała, lub nie). I gdybyż przytoczył był zdania dzisiejszych uczonych chemików i fizyologów! — lecz przytacza tych, którzy żyli jeszcze przed św. Tomaszem z Akwinu, zatem przed XIII w.; a do najnowszych liczy się u niego Leibnitz (w. XVII), Ubaghs, Waterkeyn i tp. nieznane w historyi chemii i fizyologii nazwiska (s. 90, 91). Wreszcie na pytanie: Jak się odbędzie zmartwychwstanie? przytacza ustęp z I Cor. 15, 35—58. i to stanowi c a ł y rozdział XI. Mówiąc o losie i czynnościach duszy po śmierci, stawia najprzód autor pytanie: „Czy mam duszę“ i odpowiada: „Kto wątpi że ma duszę... niech przeczyta poniższy ustęp przedstawiający zadziwiające skutki eteryzowania i chloroformowania.“ Dalej opisawszy, że podczas zachloroformowania człowiek, chociaż krajany, nic nie czuje, tylko „dusza unosi się w nowe sfery i zachwyca najwznioślejszemi wrażeniami,“ — konkluduje: „Filozofio!... czy ten w i d o c z n y i dotykalny dowód przekona cię?“ — Lecz aby ten dowód przekonał, aby był widocznym, należało uwydatnić owe wrażenia duszy podczas zachloroformowania, nie zbyć słowami: dusza unosi się i td.

Jeszcze słabszy drugi dowód istnienia duszy różnej od ciała, dowód wzięty z Galla, a polegający na porównaniu trupa z człowiekiem żyjącym. Na to można odpowiedzieć: przecież letarg, paraliż, apopleksya i tp. przypadłości odejmują ciału władzę; człowiek zachloroformowany jest też w takim samym stanie jak trup. A jednak te zjawiska nie są dowodem wyjścia duszy z ciała; więc i stan trupi nie może być dowodem istnienia duszy.

Na tych przykładach musimy poprzestać. Dodamy tylko, że nieraz można się spotkać z ustępami niezrozumiałemi (np. str. 12; str. 30 i 31 wyrazy „Przy tej metodzie.... odwlókł.“ — str. 71: „wyraz... postępowy.“ str. 72: „Księgi święte... zaspokoić.“ i inne): prawdopodobnie jest to już dodatkiem lub winą tłómacza.

Definicye życia (s. 10) i śmierci (s. 12), w stosunku do siebie nie są konsekwentne. Cytacye: *Passim* (czy nie: passim? s. 92. 375); — Dogm. cath. sur l'enf. (s. 77); — L'atmosphère (s. 12) i inne, nie wiadomo jaką powagę oznaczać mają. Deklamacye moralne (s. 13. 15. roz. VI. VII) i patetyczne (s. 39—42. 72... i inne), nie bardzo przypadają do dzieła naukowego. Wyrazy na tytule będące: „według... szczególniej wspaniałych odkryć astronomii współczesnej“ — są prostą przynętą tylko; bo jeżeli o czem, to o astronomii najmniej tu mowy.

Co się tycze tłómaczenia, to oprócz wyżej przytoczonych już ustępów (a jest ich i więcej), które widocznie przez błędny przekład zaciemnionemi zostały, mamy nadto do zarzucenia, że użyto niekiedy przymiotników, które w naszym języku przy połączonych tu z niemi rzeczownikach nie uchodzą: np. „w s p a n i a ł e odkrycia astronomii“ (w tytule); „nadzieja „w s p a n i a ł a“ (s. 71), „w i e l k i e z j a w i s k o zgnilizny“ (s. 25) i tp.; tak tłómaczyć, jest to przesadzać w dosłowności.

Nie uchodzi też w przekładzie polskim tytułowanie po francuzku dzieł greckich i łacińskich np. „S y n e s i u s: Catastase et lettres“ (s. 66); nie można czytać „Ecyusz“ (s. 137), kiedy prawdziwe nazwisko tego heretyka było Aëcyusz. Te i tym podobne przykłady, z jakiemi bardzo łatwo można się spotkać w niniejszej książce, pokazują: że tłómacz nie stanął wyżej od autora i że swą pracą i tak już niewielkiej wartości oryginału nie pomnożył, lecz owszem ją jeszcze zmniejszył. *X***

Filozofia.

Dr. Heinrich von Struve: Die philosophische Literatur der Polen (Philosophische Monatshefte X. Band. Berlin 1874 od str. 222—231 i 298—325).

163] Filozoficzna literatura polska i historya filozoficznego u nas ruchu są do tego czasu tak mało znane i zbadane, że z radością musimy witać każdą pracę rzucającą światło na tę tak ważną stronę umysłowej przeszłości narodu. A cóż dopiero, jeżeli praca taka napisana w obcym języku, ma na celu zapoznanie cudzoziemców z filozoficzną naszą przeszłością, dowodząc faktami, żeśmy i na tem polu nie zaniedbali brać udziału we wspólnej pracy społeczeństwa około umysłowego postępu. Niemałą też w rzeczy samej oddał prof. Struve przysługę i nam Polakom i badaniom historycznym we filozofii w ogólności, napisaniem niemieckiej rozprawy, którą znajdujemy umieszczoną w 5tym i 6tym zeszycie tomu X. berlińskich „Philosophische Monatshefte.“

Nie pierwszy to raz próbuje znany powszechnie autor sił swych na tem polu. Dołączył on już był do swojej historyi logiki osobny dodatek o logice i filozofii w Polsce i pracą tą, możemy to powiedzieć śmiało, rozpoczął dopiero głębsze umiejętne poszukiwania nad filozofią w Polsce; gdyż wszystko prawie, co przed nim uczyniono, nie zasługuje nawet na nazwę prac naukowych. Ostatnia jego niemiecka rozprawa wyjętą jest w znacznej części, jak to zresztą sam autor powiada, z jego historyi logiki i zawiera pod niektóremi względami nawet więcej od pracy polskiej, pod niektóremi względami zaś znowu mniej: Więcej, gdyż znajdujemy tu wymienione nazwiska takie, jak n. p. Mikołaja Reja, Frycza Modrzewskiego, dla których w pracy zajmującej się przeważnie historyą logiki

miejsca nie było; mniej, gdyż n. p. z autorów scholastycznych wieku siedemnastego nie wymienił prof. St. w niemieckiej rozprawie ani jednego nazwiska, podczas gdy w polskiej pracy obszernie dosyć o nich traktuje. Nie myślimy jednak wcale brać autorowi tego opuszczenia za złe; zato nie możemy pominąć niektórych innych w jego obrazie niedokładności.

Autor rozpoczyna charakterystykę swoją obrazem ruchu filozoficznego w wieku 15 i 16, któremu przodowała wtedy akademia krakowska, a wymieniwszy najznakomitsze nazwiska polskich myślicieli, jakoto Grzegorza z Sanoka, Jana z Głogowy, Michała z Wrocławia, Jana ze Stobnicy, dodaje, że w 16 stóleciu rozwinął się w Polsce filozoficzny eklektyzm, który w niczem nie pozostawał w tyle za ogólnym wówczas europejskim eklektyzmem: dwaj zaś jego przedstawiciele, tj. J. Górski i A. Burski, wysoce nawet byli za granicą poważani. Na polu filozofii praktycznej i filozofii prawa wymienia autor nazwiska Mikołaja Reja, A. Modrzewskiego i Seb. Petrycego tłómacza i komentatora Aristotelesa. Obraz ten jakkolwiek bardzo ogólny, jest dosyć wierny; żałować tylko wypada, że autor wymieniając Modrzewskiego pominął Krzysztofa Warszewickiego, który u nas jest wybitnym wyobrazicielem zupełnie odmiennych filozoficzno-politycznych przekonań i zapatrywań.

Upadek filozofii w Polsce w wieku 17 przypisuje autor sprowadzeniu Jezuitów; a zbywając cały ten wiek kilkoma tylko słowami dodaje, że dopiero od 1760 r. znać pierwszy słaby ślad nowego u nas życia (str. 226). Otóż z takiem przedstawieniem rzeczy na żaden sposób zgodzić się nie możemy. Pomijając już pisarzy takich jak A. M. Fredrę lub Stan. Hen. Lubomirskiego, których filozoficzne znaczenie w wieku 17 pewno nie jest mniejszem od znaczenia Reja w 16tym, — jakżeż można było zapomieć, że na wiele lat przed rokiem 1760 wystąpił u nas Stanisław Konarski, że Antoni Wiśniewski, mąż, który z powodu nauki swej nawet u obcych wielkiego zażywał wzięcia, najważniejsze swoje filozoficzne dzieła jeszcze przed rokiem 1760 wydał, a wprowadzając do Polski nowego rodzaju filozofię, natrafił na zacięty opór ze strony profesorów Akademii krakowskiej i Jezuitów. Wynikły z tego spory literackie i polemika, która ma osobną swoję historyę i literaturę, a która bez wątpienia jest dowodem obudzonego na polu filozofii ruchu i życia jeszcze przed rokiem 1760. Pominął też prof. Struve zupełnie Stanisława Leszczyńskiego, do którego, jakkolwiek pisał po francusku, niemniejsze mamy prawo, jak Niemcy do Leibnitza.

Nowy u nas na polu filozofii zwrot zaznacza autor z ustanowieniem komisyi edukacyjnej, z którą uzyskała przewagę umysłowość francuska, podczas gdy przedtem starano się u nas torować drogę filozofii Leibnitza i Wolffa. Przeciwwagą wpływu francuzkiego był z końcem 18wieku wpływ filozofii Kanta: do jej u nas zwolenników oprócz Szaniawskiego i Jarońskiego zalicza autor także Jędrzeja Śniadeckiego. Wspomniawszy zaś Kołłątaja, (po którym zaraz wymieniony jest Józef Gołuchowski!) powiada: „tymczasem zeszło nasienie empiryzmu i sensualizmu znalazłszy znakomitego przedstawiciela w bracie wspomnianego Jędrzeja Śniadeckiego, Janie.“ O nauce Jana Śniadeckiego wyraża się autor z wielkiem uznaniem, jego zaś filozoficzne znaczenie lekceważy sobie w wysokim stopniu: śmiemy twierdzić, że pod tym względem jest w błędzie. Zadziwia nas przedewszystkiem zaliczenie Jędrzeja Śniadeckiego między zwolenników Kanta, podczas gdy brat jego nazwany jest przedstawicielem empiryzmu i sensualizmu. Tymczasem obaj bracia zapatrywali się (jak to referent gdzieindziej wkrótce będzie miał sposobność wykazać) mniej więcej jednako na metody umiejętnych badań i pierwiastki poznawania. Z tą tylko różnicą, że Jędrzej, na kilka lat przed wystąpieniem brata swego przeciw Kantowi, w jednej z mów swoich znalazł dlań kilka słów uznania; ale i tam już, chwaląc jego przedsięwzięcie krytyki czystego rozumu, dodaje, że byłaby „rzecz może użyteczniejsza zatrudnić się doskonałą krytyką doświadczania.“ Tymczasem później gdy brat jego tak gwałtownie przeciw Kantowi wystąpił nie wiemy, aby Jędrzej w obronie Kanta stawał i mamy wszelkie powody do mniemania, że w gruncie rzeczy Jędrzej podzielał zapatrywania Jana, niezgadzając się z nim może co do formy polemiki. Jan zaś bynajmniej nie był zwolennikiem jednostronnego empiryzmu i sensualizmu: w rozprawie o meteorologii np. pisze, że „jak przesadzona spekulacya wykrzywia rozum, tak nie dobrze rozważone doświadczenia i obserwacye prowadzą do omamienia, coby można nazwać szaleństwem fizycznem.“ W rozprawach o rozumowaniu rachunkowem zaś i o rachunku losów sławi matematykę dla tego, że najmniej od doświadczenia jest zależną. Dla obu braci doświadczenie było tylko podstawą, materyałem, z którego rozumowanie dopiero umiejętne tworzy całości i poglądy; powodów zaś wystąpienia Jana przeciw Kantowi gdzie indziej szukać wypada. Że sensualizm francuzki Janowi Śniadeckiemu nie wystarczał, nie jeden mamy na to dowód; tu przytoczymy tylko parę słów z listu pisanego przezeń do prof. Szopowicza, gdzie mówiąc o wpływie filozofii niemieckiej we Francyi, dodaje, iż filozofia ta „to tylko tam zrobi dobrego, że fałszywie zrozumianą a niebezpieczną naukę Kondyllaka zreformuje.“ Do tego stopnia więc był Janowi wstrętnym sensualizm, że poczytuje nawet znienawidzonej filozofii niemieckiej za zasługę zreformowanie go. A zresztą jakże pogodzić oparcie się Jana na filozofii szkockiej ze sensualizmem? Lekceważące zaś zdanie prof. Struvego, że takie stanowisko było „eine höchst bequeme Combination, die es ermöglicht, dass überall, wo der im Prinzipe anerkannte Sensualismus sich als unzureichend ausweist, das ungestörte Ruheplätzchen des denkfaulen Menschenverstandes aufgesucht wird“ nic tu nie tłómaczy.

Wiek 18 i obaj bracia Śniadeccy są najsłabszą stroną rozprawy prof. Struvego; natomiast w nieporównanie jasny i trafny sposób charakteryzuje najznakomitszych koryfeuszów filozofii polskiej w 19 stóleciu tj. Kremera, Trentowskiego, Libelta i Cieszkowskiego. Wybornie uwydatnił autor usiłowania Kremera i głębokie jego pomysły zmierzające do pogodzenia zasad filozofii Hegla z ideą osobistości i osobistego Boga; z nieporównaną bystrością streścił i krytycznie rozebrał przewodnie myśli systemów filozoficznych Trentowskiego i Libelta, nazywając system Libelta dalszem rozwinięciem myśli Trentowskiego (str. 313); oceniając poglądy Cieszkowskiego nie szczędzi słów uznania dla tego głębokiego i przez Niemców wysoko cenionego historyozofa. Kończy zaś autor swoją rozprawę krytycznemi uwagami nad obecnym u nas filozoficznym ruchem.

Taki jest obraz filozoficznej literatury polskiej po-

*

dany przez prof. Struvego czytelnikom niemieckim. Niemożemy powiedzieć, aby obraz ten wszystkie, choćby tylko najważniejsze, strony obejmował i wiernie uwydatniał. Nie zapominajmy jednak, że prof. Struve pierwszy rozpoczął głębsze poszukiwania nad filozofią w Polsce a mając tu z wielkiemi do walczenia trudnościami, może nie jedno zostawił do uzupełnienia następcom swoim. W każdym razie należy mu się uznanie i wdzięczność, że pierwszy drogę utorował i pierwszy zwrócił uwagę cudzoziemców na tę stronę naszego umysłowego życia, która i nam samym dotąd jeszcze tak mało jest znaną. *M. St.*

Historya.

Kazimierz hr. Stadnicki: Synowie Gedymina. Wydanie poprawne. Oddział I i II Monwid, Narymunt. Oddział III. Jewnuta. W III tomie Rozpraw wydziału histor.-filoz. Akad. Umiej. Kraków 1875. i w osobnej odbitce, 8vo str. 129, dwie tablice genealogiczne.

164] Jakie trudności nastręczają nam imiona litewskich książąt, wie każdy pracujący na polu historyi polsko-litewskiej XIV lub XV stulecia. Nierzadko zdarza się, iż bierze się jednego księcia za drugiego, już to dla podobieństwa imienia, już to dla tożsamości tegoż; a owe „qui pro quo," jak również nieświadomość lub trudność zdać sobie sprawę, co począć z tym lub owym księciem, dokąd odnieść jego rodowód, nastręczają nam niemało trudności w badaniu historycznem tych epok.

Wiele i to przeważną część takich trudności usunął p. S. w swych genealogicznych dziełach; a ciągłą dążnością dojścia do prawdy, tudzież ustawiczną pracą nad genealogiami, zwłaszcza Gedyminowiców, przynosi nam coraz to nowsze i lepsze uzupełnienia lub poprawki do poprzednich cennych prac swoich. Synów Gedymina mieliśmy już dwa wydania; drugie z roku 1849 przewyższało uzupełnieniami o wiele pierwsze. Obecnie rozpoczęła Akad. Umiej. w swych Rozprawach trzecie wydanie, z którego trzy wyszły rozdziały. Uzupełniono tutaj nowemi poszukiwaniami, zwłaszcza w źródłach ruskich, wydania poprzednie, sprostowano omyłki — słowem uczyniono zadość stałej dążności autora: usunąć trudności, jakie się nasuwają przy badaniu dziejów Gedyminowiców. Nadto wyrzuca tu autor niepotrzebny balast, jakiśmy znajdowali w poprzednich wydaniach. Mówimy to o owych zbędnych utarczkach z heraldykami, Okolskim, Paprockim, z historykiem Narbuttem, które znajdowały się w tekscie dawniejszych wydań i utrudniały znalezienie się w przedmiocie. Często bowiem takie polemiki, świadczące o wojowniczem usposobieniu autora, czyniły wielce mozolnem dla czytelnika przypomnienie sobie, o co tu właściwie chodzi. Obecnie, np. str. 3, 6, i td. usuwa autor te polemiki, które w poprzedniem wydaniu całe stronnice (n. p. 19—21) zajmowały; a jeśli już gdzie zwrócić uwagę na rzeczonych autorów jest niezbędnem, czyni to autor w uwagach, lub lekko tylko zaznacza w tekscie.

Weźmy dla przykładu Alexandra Narymuntowicza, aby się przekonać, że takie poprawki spowodowane opuszczeniem owych polemik są dobrą stroną nowego wydania. W poprzedniem bowiem przyjmował p. S. dowody Okolskiego (II. 651—4), iż Narymunt był praojcem książąt Różyńskich; obecnie (str. 6.) przekonywając się, iż równem prawem możnaby przyjąć i dowody Paprockiego, który Różyńskich od Korjatowiczów wyprowadza, odrzuca cały ten genealogiczny zamęt podań późniejszych heraldyków, bez czego zresztą genealogia Gedyminowiców bardzo dobrze obejść się może. Zarzucić by tylko wypadało, że gdy autor odrzucił tu podania Okolskiego o Aleksandrze synie Narymunta jako protoplaście Różyńskich, snać przez zapomnienie zostawił tytuł starego wydania: Alexander Narymuntowicz, przodek książąt Różyńskich(!)

Trudne miał autor zadanie z Jerzym Narymuntowiczem. Już w poprzedniem wydaniu zaznaczył był autor, jak ciężko jest rozpoznać osobistość Jerzego, a to z przyczyny, iż równocześnie w sprawach Rusi trzech Jerzych odgrywa pewną rolę. Obecnie (str. 7—15) rozwiązuje autor tę kwestyą stanowczo i całkowicie. W sprawach bełzkich głównie dwóch widzi wmięszanych i odróżnia Jerzego Narymuntowicza od Jerzego syna Daniela Chełmskiego. Na podstawie dokumentalnych a łacno przekonywających zapisek z Aktów zapadnoj Rassii, z zapisków z archiwum koronnego u Gołębiowskiego i z wyciągów archiw. u Wostokowa się znajdujących, odróżnia autor stanowczo Daniłowicza od Narymuntowicza, kreśli krótki życiorys ostatniego (str. 14, 15.) oraz pokazuje stosunek jego do Polski na podstawie źródeł naszych i krzyżackich. (Porówn. przypisek 35 str. 50—52.) Argumenta autora są stanowcze: a przez to krytyczne opracowanie uzyskujemu światełko pozwalające nam lepiej rozglądnąć się w zawiłych podówczas stosunkach Rusi.

Mówiąc o sprawach bełzkich — Bełz 1377 r. przez Ludwika Węgierskiego zdobytym został na Jerzym Narymuntowiczu — natrąca autor kilkoma słowy o dalszych losach tej ziemi. Otrzymał ją szwagier króla Ziemowit książę mazowiecki, jak świadczy Długosz. Autor naznaczył był już w poprzedniem wydaniu, że to uczyniono, aby usunąć możliwe pretensye Ziemowita do ziemi kujawskiej, a zatem zbija tu p. S. (przypisek 45. str. 53.) twierdzenie pana Caro, rzeczywiście niewiedzieć na jakiej podstawie oparte, że przez odstąpienie ziemi bełzkiej zamierzała korona odzyskać Kujawy tak zwane koronne, t. j. do niej należące, które atoli Ziemowit trzymał w zastawie. P. Caro był tak przekonany o prawdziwości swego twierdzenia, że nazwał argumentacyą p. S. w poprzedniem wydaniu, prochem rzuconym niepotrzebnie w oczy czytelnikom, (Gesch. Polens III. 148. Uw.). Po przeczytaniu gruntownej odprawy, jaką mu daje teraz p. Stadnicki, przekonywamy się, iż ten autor właśnie ma zupełną słuszność. Autor dowodzi, iż p. Caro pomięszał dwie sprawy, i niezrozumiał, że w pierwszej chodzi koronie właśnie o tę część Kujaw, którą posiadał Opolczyk, a do której, po expossesyi onegoż przez króla, mógłby Ziemowit rościć sobie pewne pretensye jako do dawnej części Mazowsza. Z tej to tedy przyczyny nadaje korona Ziemowitowi ziemię bełzką w zamian za możliwe uroszczenia kujawskie. Główna argumentacya p. Caro upada więc przez to, jak słusznie p. S. zauważał, że skarb korony spłacił całkowicie Ziemowita i Kujawy zastawione ozyskał.

Jak zatem widzimy, sumienność pracy autora idzie poniekąd dalej, aniżeli tego wymaga zakres pisma genealogicznego. Wprawdzie są to suche rzeczy: lecz jasny wykład autora i temu zapobiega, bo nadaje nawet tak suchemu przedmiotowi pewien urok, a to właśnie owemi mozolnie nagromadzonemi szczegółami na po-

zór mało znaczącemi, które atoli w związku dziejów dla pracownika nad tą epoką wielką mają wartość.

Opowiedziawszy już w I i II oddziale genealogią Monwida i Narymunta synów Gedymina ze Żmudzinki Widy, daje nam autor w III. krótki rys życia Patrycego Narymuntowicza i obszerniejszy jego potomstwa. Dział ten, w drugiem wydaniu tylko naszkicowany, znajdujemy w obecnem zupełnie wykończony. Bo podczas kiedy autor poprzednio tylko wzmiankę o pierwszem potomstwie Patrycego uczynił, nad dalszym zaś rodowodem tylko ogólnie się zastanowił, kreśli obecnie genealogię od str. 19—40 rozciągając ją aż do ostatnich latorośli szczepu Patrykiewiczów, aż do książąt Kurakinów, Bułhaków i td. Autor poucza nas, jak cały ród Gedyminowiców tej linii, począwszy od synów Patrycego: Alexandra, Jerzego i Teodora, całkowicie przesiedla się do Moskwy, jak puszcza w niepamięć swe litewskie imię i tonie w mnogości moskiewskich kniaziów (str. 20). Rossyjskie więc źródła głównie i jedynie rozświecają, chociaż w lekkich tylko konturach, żywoty np. Jerzego Patrykiewicza, którego syn Bazyli jest ojcem Andrzeja z przydomkiem Kuraka, Iwana Bułhaka i Daniela Szczenia. Przy tym ostatnim zastanawia się autor nad bitwą nad rzeczką Wedraszą (Wiedroszą Uw. 87. str. 65—67) i bardzo trafnie poprawia datę r. 1500 na rok 1499, w którym i według kroniki litewskiej p. 67 miała miejsce.

Oddział III zawiera genealogię Jewnuty. Tu już nie uzupełnienie 2go wydania, ale całkowicie przerobioną prawie nową genealogią otrzymujemy. Wprawdzie do Jewnuty samego uzyskaliśmy mało więcej dat, aniżeliśmy je dawniej mieli. Jednakowoż i tu już tłómaczenie wyboru Jewnuty w następstwie po Gedyminie (str. 78, 79.) ze stanowiska jakoby rachuby politycznej Gedymina, jest daleko trafniejszem, aniżeli domysły pod tym względem Jaroszewicza lub Narbutta.

Rodowód potomstwa Jewnuty jest prawie zupełnie nowym nabytkiem tego wydania. Autor zastanawia się szerzej nad synami tegoż, Szymonem i Michałem. Szerszy pogląd na drugiego zawdzięcza autor zapisowi tegoż Michała, jaki się znajduje w Inventarium archiv. Crac. Na synów Michała: Jerzego i Andrzeja naprowadzają autora żmudnie nagromadzone wzmianki z Aktów zapad. Rassii, z Inventarium i Skarbca Daniłłowicza, ślad ich zresztą w dziejach zupełnie zatarty. Dopiero nad synami Jerzego zwanego także Iwanem, Bogdanem i Michałem, zastanawia się szerzej autor 86—109. Głównie obchodzi go potomstwo Michała, który się przeniósł do Moskwy.

Wprawdzie autor w poprzednim wydaniu (str. 33) mówił: iż śledzenie dalszych generacyi Jewnuty byłoby rzeczą niepodobną do uiszczenia ale i całkowicie zbyteczną, gdyż żaden z potomków Jewnuty nie dostąpił najmniejszego historycznego znaczenia ani nawet ród ich do słynnych i możnych na Litwie się nie liczył. Obecnie jednak przeprowadził nam autor genealogię Jewnutowiczów aż do Bazylego Mścisławskiego z linii żeńskiej; i musimy mu być wdzięczni za tę żmudną pracę, pozwalającą nam dokładnie poznać nawet dalszych potomków Gedymina. Głównemi źródłami są tu dla autora: Akty zapad. Rassii, Drewniaja rassijskaja bibłotjeka i Sobranie gosudarstwiennych gramot, nie mówiąc już o kronikach w zbiorze rossyjskim: Połnoje Sobranije ruskich lietopisiej. Na Michale bowiem Jewnutowiczu kończy się linia ich męzka a potomkowie linii żeńskiej głównie już z Moskwą mają stosunki. Są to owi książęta Mścisławscy, których losy już od śmierci Michała (1529) ściśle się wiążą z historyą W. księstwa i carstwa moskiewskiego. Ów Iwan Mścisławski książe, zostawia dwóch synów Teodora i Bazylego — z których pierwszy jest złym naczelnikiem wojsk Borysa Godunowa, w walce przeciwko Dymitrowi Samozwańcowi. Okazywał się nawet powolnym dla Dymitra a po upadku tegoż służył wiernie Bazylemu Szujskiemu. Należał także do tych, którzy r. 1610 przyklasnęli myśli Zygmunta, osadzić na tronie moskiewskim królewicza Władysława: a ztąd też żywot jego i dla naszej historyi zawiera ciekawe szczegóły. Autor kończy na bezpotomnym synu Teodora Iwanowicza, na Bazylim, ostatnim księciu Mścisławskim, genealogię potomków Jewnuty w linii żeńskiej.

Opracowanie krótkich życiorysów, najwybitniejszych Jewnutowiczów zaleca się u p. S. nietylko źródłowymi studyami, ale także i zręcznością w opowiadaniu, a genealogia nabiera przeto powabu i łatwiej da się studyować. Tablice genealogiczne umieszczone przy końcu każdego oddziału, uwidoczniają pochodzenie pojedynczych osób i ułatwiają przez to zrozumienie trudnego przedmiotu.

Co do przypisków zrobilibyśmy małe zarzuty. Autor zwykł dość często cytować bez oznaczenia stronicy cytowanego dzieła, przez co utrudnia czytelnikowi kontrolę textu. Cóż bowiem mamy począć z cytatami takiemi, jak np. Zbiór ruskich kronik tom VI i VIII, lub Karamzyn tom XII, i znowu Karamzyn Historya Rossyi tom VIII; lub Starożytna Polska Bal. i Lip. tom II część II; a co gorsza: kronika Vitodurana i Alberta ze Strasburga? Wydanie zresztą poprawne lecz przy druku wkradło się kilka znaczniejszych pomyłek w dacie (por. str. 93 wiersz 4 z dołu). Oczekujemy dalszych części Synów Gedymina w tem poprawnem a wielce pożytecznem wydaniu, wyrażając przy tem życzenie, ażeby cytaty i paginacyą oznaczone były.

A. P—ska.

Akten der Ständetage Preussens unter der Herrschaft des deutschen Ordens. Herausgegeben von Dr. M. Toeppen, Direktor des Königl. Gymnasiums zu Marienwerder. Band I. Leipzig, Duncker & Humblot. 1874. 8vo str. XXVII, 381.

165] W początku roku 1873 zawiązało się w Królewcu towarzystwo historyczne dla prowincyi pruskiej, a to w tym celu, aby wydawać powoli wszystkie materyały odnoszące się do historyi Prus książęcych i królewskich, które dotąd albo wcale nie były znane albo tylko niedokładnie lub częściowo były ogłoszone. Przedewszystkiem zwraca towarzystwo swoję uwagę na stosunki wewnętrzne kraju — historya polityczna bowiem dostateczne posiada źródła w Scriptores rerum Prussicarum, których piąty i ostatni tom w zeszłym roku opuścił prasę (patrz Nr. 5 Przeglądu krytycznego)*) — i zamierza drukiem ogłosić przedewszystkiem:

*) Kronikę tylko Szymowa Grunau dotąd drukiem jeszcze nie ogłoszoną towarzystwo królewieckie obecnie wydaje; pierwszych siedmnaście arkuszy opuściło już prasę. I za tę publikacyą należy sie towarzystwu wdzięczność; bo choć Grunau wcale nie jest wiarogodnym pisarzem, to jednak pod względem krytycznym kronika jego ma wielkie znaczenie, choć tylko negatywne, skoro wszyscy późniejsi historycy czytali ją i z niej czerpali. Po wydaniu tej kroniki dopiero będzie można oce-

a) akta sejmików stanowych obu Prus od początku XV do XVII wieku;
b) ustawy krajowe z czasów zakonu krzyżackiego i książąt pruskich; oraz
c) źródła historyczne odnoszące się do miast pojedyńczych, jakiemi są księgi miejskie, ustawy rzemieślników i statuta pochodzące z czasów panowania krzyżaków.

Zamierzone publikacye są niezmiernej wagi także dla nas, bo wyświecić mają nam dokładnie stosunki tak miast jako też szlachty Prus zachodnich, których ludność po największej części właśnie stanowili Polacy. Z drugiej strony znów znajdą się tam także niewątpliwie i akta mające znaczenie polityczne a wyświecające stosunki zakonu i mieszkańców Prus zachodnich do Polski. Dowód tego widzimy właśnie teraz w pierwszym tomie aktów sejmików stanowych pruskich, który w dwóch zeszytach już wyszedł.

Wydawnictwo tych aktów spoczywa w doświadczonych i wytrawnych rękach Dra M. Toeppena, dyrektora kr. gimnazyum w Kwidzynie, który dziś do najlepszych należy znawców historyi pruskiej, a pierwszy tom dotąd wydany nie zawiódł naszych oczekiwań.

Tom pierwszy składa się z trzech części; pierwsza część obejmuje wszystkie sprawy do r. 1410, w którym bitwa pod Dąbrówną (Grünwaldem) sprawie zakonu niemieckiego niespodziewany wcale nadała obrót. Ponieważ w XIII i XIV wieku znaczenie stanów pruskich nie było zbyt wielkie i jeszcze nie wywierało wpływu stanowczego na akcyę polityczną Krzyżaków, ponieważ w tej epoce tylko miasta a mianowicie Gdańsk, Toruń, Chełmno, Elbląg, Brunsberg i Królewiec jako należące do związku hanzeatyckiego ważniejszą odgrywają rolę, więc niedziw, że akta tu ogłoszone, choć skądinąd bardzo szacowne i ważne, dla historyi polskiej mało tylko wydają plonu. Akta te zaczynają się, jak słuszna, od nadania prawa chełmińskiego (r. 1233) i statutu dla szlachty polskiej (1230—1239), które jako dobrze już wydane i znane, wydawca w formie regestów podaje, co w ogóle czyni z wszystkimi aktami dobrze już wydanymi, umieszczając tylko te w całości, które dotąd nie były znane lub niezbyt dobrze wydane albo które się znajdują w zbiorach mniej przystępnych.

Najdawniejsza wiadomość o naradzie Mistrza krajowego z miastami pruskiemi pochodzi z lat 1292—1294. Z pomiędzy wiadomości zaś pochodzących jeszcze z XIV wieku zasługuje na uwagę zakaz wywozu broni i koni do Polski, co miało miejsce r. 1386 po wstąpieniu na tron polski Władysława Jagiełły (str. 50, ob. także str. 78—79).

Jedynym w tej części aktem mającym ważność polityczną dla historyi polskiej jest relacya krzyżacka o pertraktacyach Macieja wojewody kaliskiego i Wincentego Granowskiego starosty nakielskiego z Wielkim Mistrzem, które roku 1409 krótko przed wybuchem wojny w Malborku się odbywały.

Druga część obejmuje krótkie a burzliwe panowania W. Mistrza Henryka Pławskiego (von Plauen) (str. 139—234). Bitwa pod Dąbrowną i upokarzający pokój toruński charakteryzują tę epokę; niedziw więc, że tutaj niemało znajdujemy aktów i listów po części dotąd nieznanych, które wybornie wyświecają tak stosunki krajowe, mianowicie miast i szlachty do zakonu, jako też stosunki tychże do króla Władysława Jagiełły. Również znajdujemy tu niektóre nowe wiadomości o jaszczurczykach, oraz o spisku ich z Janem Wirsbergiem komendorem radzyńskim przeciw Wielkiemu mistrzowi, którego wraz z instytucyą zakonu zamierzali obalić. Ciekawym i charakteryzującym stosunki narodowościowe szlachty chełmińskiej jest list Władysława Jagiełły z dnia 1go maja r. 1413; w nim wstawia się ten król u Wielkiego Mistrza za niektórymi spiskowcami wywołanymi z Prus, którzy się byli udali pod jego opiekę. Ci wygnańcy występują tutaj pod swojemi polskiemi nazwiskami jak n. p. Jakób Kobylski (Cobylski), Jan Szczupliński (Cziplinsky) i Dawid Topoliński (Toppolensky).

Część trzecia (str. 239—381) obejmuje panowanie Wielkiego Mistrza Michała Küchmeistera. I ta część zawiera prócz wielu rozporządzeń Wielkiego Mistrza liczne akta tyczące się układów z Polską i Litwą, jako też z biskupem wrocławskim, oraz kilka listów dygnitarzy zakonnych o nieprzyjaznem usposobieniu ludności pruskiej względem Krzyżaków.

Materyały te wyjęte po większej części z archiwów toruńskiego, gdańskiego i królewieckiego, oraz z różnych publikacyi; polskie publikacye zacytowane w historyi Polski Dra Jakuba Caro również uwzględniono.

Każdą część poprzedza wstęp, w którym treściwie i gruntownie rozebrano wewnętrzne stosunki kraju i wpływy stanów na politykę wewnętrzną i zewnętrzną Krzyżaków. Zasługuje na uwagę mianowicie wstęp pierwszy (str. 1—25) obejmujący w treściwym zarysie całe dzieje wewnętrzne Prus do r. 1410 i przedstawiający jasno rozwój i znaczenie miast i szlachty. W ogóle wstępy te są bardzo ciekawe i pouczające.

Należy także zaznaczyć, że jeszcze pod innym względem książka, o której mówimy, jest bardzo ciekawem dla nas zjawiskiem; wydawca bowiem przyznaje, (czego wyznać dotąd żaden z historyków niemieckich nie miał odwagi), że szlachta, przynajmniej chełmińska, była narodowości polskiej, choć niewyjaśnia, czy tę szlachtę polską ma za tubylczą czy za przybyłą w pierwszych latach panowania zakonu (ob. str. 2 i 3). Świadectwo zaś takie ma tem większą wagę, że to są słowa uczonego, który dziś pomiędzy historykami Prus książęcych pierwsze zajmuje miejsce. Dla tego też kończymy nasze sprawozdanie temi słowami jego, które brzmią jak następuje:

„Usposobienie Polakom przyjazne okazywały pewne „koła w ziemi chełmińskiej już przed bitwą pod Dą„browną. Mniemano dotąd, że owe małe towarzystwo „rycerskie, które r. 1397 w ziemi chełmińskiej pod „nazwiskiem jaszczurczyków założono w tym celu, że„by członkowie jego we wszystkich uczciwych potrze„bach nawzajem sobie pomagali przeciw każdemu z wy„jątkiem władzy zwierzchniczej i najbliższych krewnych, „a które Wielki Mistrz Konrad Iungingen zatwierdził,— „mniemano, że ów związek jaszczurczy głównie był „skierowany przeciw miastom. Ale zdanie takie opiera„jące się analogii towarzystw rycerskich w Niemczech, „które rzeczywiście bardzo nieprzyjaźnie były usposo„bione względem miast, nieznajduje w historyi miast „pruskich dostatecznego poparcia. Owszem już w bitwie „pod Dąbrowną niektórzy członkowie związku jaszczur„czego okazywali aż nadto wyraźnie swe sympatye dla

nić wartość wiadomości podanych przez późniejszych kronikarzy.

„Polski, a przywiązanie ich do Polaków było w nieco „późniejszym czasie dla losów Prus Krzyżackich roz- „strzygającem. Sądzilibyśmy zatem prędzej, że już przy „zawiązaniu związku jaszczurczego sympatye polskie „ważną odgrywały rolę.*) Niestety, głęboka ciemność „jeszcze zasłania nam dzieje owych ruchów politycz- „nych w ziemi chełmińskiej i wątpimy, czy kiedykol- „wiek będą wyjaśnione dostatecznie. A chociaż jeden „z Niemców na zjeździe dygnitarzy zakonnych w Chełm- „ży r. 1330 nazwał Polaków śmiertelnymi wrogami ca- „łego zgromadzenia (inimici mortales); choć wątpić nie „można, że cała szlachta, która brała udział w zja- „zdach ziemi chełmińskiej i w ogóle państwa zakon- „nego, a nawet ta szlachta, która aż do połowy XVI „wieku posłowała na sejmikach w Prusiech królew- „skich, po niemiecku umiała: to jednak nie podobna „zaprzeczyć, że już w XIV wieku sympatyą dla Polski „w niektórych kołach szlachty chełmińskiej rozmyślnie „żywiono i pielęgnowano.“ *Dr. K.*

Nauki prawne.

Romuald Hube: Statuta Nieszawskie z r. 1454. Warszawa 1875 str. 54. 8vo. (Biblioteka umiejętności prawnych, Serya II No 8).

166] Niezbyt się to często zdarza, żeby uczony, zatopiwszy się w większej pracy naukowej, którą sobie obrał, znalazł jeszcze dość ochoty i czasu na uważne śledzenie rozpraw i książek zjawiających się wprawdzie w tej samej gałęzi nauki, ale przedmiotu jego pracy bezpośrednio nie dotyczących. Przykład takiej uwagi dał nam p. Hube ogłaszając równocześnie z swojem Prawem polskiem z XIIIgo stulecia książkę pod tytułem: Statuta nieszawskie. Jest ona obszernym rozbiorem i dopełnieniem pracy ogłoszonej przez M. Bobrzyńskiego „O ustawodawstwie nieszawskiem Kazimierza Jagiellończyka“ Kraków 1873. Autor zgadzając się z wynikami p. Bobrzyńskiego, że statuta nieszawskie są całkiem autentyczne, że w r. 1454 każda dzielnica Polski otrzymała odrębny statut, i że na podstawie tych dzielnicowych statutów w r. 1496 sejm piotrkowski utworzył statut powszechny, tłomaczy na podstawie nowych kodexów rękopiśmiennych, dlaczego statuta z r. 1454 zwano Nieszawsko-Opockiemi. Powstało to ztąd, że szlachta małopolska na wyprawie prukiej z r. 1454 żądania swoje uchwaliła i podała królowi w Opokach a król je następnie w Nieszawie zatwierdził. Żądania te ogłasza p. Hube po raz pierwszy w texcie oryginalnym, dopełniając temsamem całą historyę nieszawskiego ustawodawstwa. Obok tego podaje nam p. Hube dwa osobne rozdziały.

Wspomnimy najpierw o ostatnim. Zestawia tu autor postanowienia rozróżnionych przez p. B. dzielnicowych statutów, tłomaczy ich treść i znaczenie, uwydatnia różnice. Rozdział ten osobliwie dla historyków z prawem polskiém i terminami jego technicznemi dokładnie nieobznajmionych, nader dla zrozumienia rzeczy jest pożytecznym, bo wykład autora pod względem ścisłości a zarazem jasności nic do życzenia niepozostawia.

Trudniej nam wyrzec zdanie o rozdziale drugim, zawierającym wywód historyczny nieszawskiego ustawodawstwa i ocenienie jego stanowiska w ogólnym rozwoju narodu. P. Hube powiada: „Wyjaśnieniu tego zadania poświęca też Dr. Bobrzyński trzecią cześć swego pisma, obfitującą w pojedyncze spotrzeżenia bystre i trafne; sądzimy wszakże, że przedstawiając pomimo tego nasz wywód, przyłożymy się może do rozjaśnienia innych jeszcze stron tak ważnego i tak wielce zajmującego przedmiotu, zwłaszcza, że zamiarem naszym jest szczegółowo objaśnić wszystkie rozporządzenia, które weszły wskład przywilejów nieszawskich. Im więcej zresztą poglądów w tym względzie zbierzemy, tem jaśniej przedstawi się nam cały ruch społeczeński pierwszej połowy wieku piętnastego.“

Wynikałoby z tego, jeżeliśmy zrozumieli myśl autora, że autor z wywodem p. B. w o g ó l e się niezgadza. W czem jednak polega różnica, z tego niemogliśmy należycie zdać sobie sprawy. W krytykę zdań p. B. autor wcale się niezapuszcza. To zaś co sam powiada nie jest tak ściśle sformułowanem, żeby posłużyć mogło do porównania. P. Bobrzyński z całej historyi wewnętrznej XIVgo i XVgo stulecia podniósł tylko te fakta, które zdaniem jego mają doniosłość na wytworzenie się władzy ustawodawczej. P. Hube gromadzi faktów daleko więcej, rozbiera je szczegółowo krytycznie a w szczególności uchwały i znaczenie zjazdów z r. 1388, 1404, 1406, 1407 i 1453. Uwagi jego są nadzwyczaj cenne i bystre. Za kompletny zbiór materyałów do historyi ówczesnego parlamentaryzmu uważać ich jednak niemożna, bo w takim razie trzebaby zebrać w podobny sposób wszystkie wzmianki o colloquiach, które były niewątpliwie jednym z czynników, z których sejmy późniejsze powstały. Zkądinnąd zaś niedaje autor faktom przez się rozbieranym i zestawionym jakiejś ogólnej prawnej zasady, którą p. B. wydobyć się starał. Czy więc p. Hube sądzi, że do podania takiej zasady jest jeszcze zawcześnie i w tem krytykę swoją wywodów p. B. mieści, tego nieumiemy rozstrzygnąć.

W każdym jednak razie rozdział ten polecamy jak najgoręcej uwadze historyków i prawników przeszłością naszą się zajmujących.

Romuald Hube: Prawo polskie w wieku trzynastym, przedstawił i objaśnił ze źródeł współczesnych... Warszawa, 1875. str. VII, 271. VIII. 8vo. (Biblioteka umiejętności prawnych serya I N. 10.)

167] Jako zapowiedź niniejszego dzieła ukazały się na kilka miesięcy przedtem „Roty przysiąg krakowskich z końca XIVgo wieku,“ o których zdaliśmy sprawę pod względem lingwistycznym w Nr. 7 naszego pisma. Byłto systematycznie ułożony przegląd materyału zawartego w zbiorze przysiąg znalezionych w starodawnej księdze sądowej krakowskiej — rzecz nadzwyczaj ciekawa i ważna ze względu na epokę, z której datują rzeczone roty przysiąg, bo z czasu przejścia od ustawodawstwa wiślickiego do warteńskiego.

Podobny przegląd i systematyczne zestawienie materyału prawnego z całego XIIIgo stulecia wypracował p. H. w dziele, którego tytuł na czele wypisaliśmy. Zachował w niem autor wyborną metodę, z której zaszczytnie oddawna jest znanym. Daleki od ponętnych hipotez, umiał się utrzymać w granicach przedmiotowego badania, a wydobywszy z autentycznych źródeł cały szereg szczegółów w system ujętych, przygoto-

*) Porównaj Dra Kętrzyńskiego rozprawę, „o narodowości polskiej w Prusiech zachodnich za czasów Krzyżackich“ str. 80.

wał dobrze opracowany materyał dla tych, co kiedyś historyą prawa polskiego u nas zająć się zechcą.

W historyi prawa polskiego wiek XIII nie do jednej należy epoki. Dążenie kościoła polskiego do samodzielności, rozpoczęte tak skutecznie na synodzie łęczyckim, skończyło się mniej więcej w połowie trzynastego stulecia zupełnem prawie wyzwoleniem duchowieństwa wraz z jego posiadłościami i poddanymi z pod jurysdykcyi świeckiej. Z drugiej strony wprowadzone do Szlązka z końcem XII wieku zakładnictwo wsi i miast na prawie niemieckiem, tak szeroko rozprzestrzeniać się poczyna u nas w drugiej połowie XIII wieku tudzież w wieku XIV, w którym też szczytu swego rozwoju dosięga, iż epoce tej zupełnie odrębny świetnemi ekonomicznemi rezultatami nacechowany charakter nadaje; a poddając znaczniejszą część ludności włościańskiej pod odrębne sądownictwo i prawo, stanowisko jej pod względem prawnym znakomicie podnosi. Ztąd w historyi prawa polskiego na połowę XIII wieku położyć należy koniec jednej a początek drugiej epoki. Wszelako autor postawił sobie w dziele swem za zadanie, ażeby skreślić tylko stosunki wynikające z prawa prywatnego i karnego tudzież z przewodu sądowego w wieku XIIItym, z wyłączeniem stosunków wynikających z prawa publicznego i z prawa niemieckiego do Polski wprowadzonego. W tej zaś ściślejszej dziedzinie prawa polskiego nie przedstawia nam wiek XIII żadnych charakterystycznych zmian lub przeobrażeń. Przy powolnym rozwoju społeczności polskiej w tym wieku, rozwija się powoli prawo zwyczajowe; prawa obce, mianowicie rzymskie tudzież kanoniczne, mimo iż tem ostatniem najwykształceńsza klasa, bo duchowieństwo się rządziło, stosunkowo mały tylko wpływ na rozwój prawa rodzimego wywierały; zaś prawo niemieckie stósowane tylko do włościan i nie wiele od nich w tej epoce lepiej położonych mieszczan, a zatem do najniższych klas społeczeństwa, nie mogło oczywiście żadnego uzyskać wpływu na stosunki stanu rycerskiego, już wówczas wyłącznego przedstawiciela społeczności polskiej.

To też zupełnie słusznie pominął autor w dziele swem ten przedział epok w wieku trzynastym. Natomiast trudniej wytłumaczyć zamknięcie opracowanego przedmiotu ściśle w ramach wieku trzynastego. Epoka, którą w dziedzinie prawa prywatnego i karnego tudzież sądownictwa zebrane przez autora materyały reprezentują, ani się poczyna z rokiem 1200, ani kończy na r. 1300. Zaliczyć do niej należy przynajmniej jeszcze cały wiek XII, jeśli już pominiemy czasy dawniejsze, do których brak nam bezpośrednich piśmiennych źródeł, a skończyć jej nie można wcześniej jak z pierwszym statutem wiślickim, kiedy prawo zwyczajowe poczyna się przetwarzać w prawo statutowe. Wiek XIII nie stanowi w tej epoce dla siebie odrębnej charakterystycznej całości. Lecz nawet ograniczając się na samym wieku XIII nie można było pominąć ani pomników wieku XII, które poniekąd mogą być uważane za źródła także dla stosunków wieku XIII, a przynajmniej dla początku tegoż wieku, a tem mniej statutu wiślickiego, który niewątpliwie znaczną część zwyczajów już w wieku XIII w użyciu będących, bądź przejął, bądź zniósł oznaczając takowe wyraźnie, jako rzeczy w prastarych zachowywane czasach (n. p. „secundum tempora antiquiora“ lub „licet antiquitus fuerit observatum“ i td). O ile przeto autor pomniki te pominął, o tyle obraz stosunków przezeń przedstawionych jest nawet w granicach XIII wieku nie zupełnie wyczerpującym.

Tyle w ogólności co do obranego przedmiotu. Skreślony przez siebie obraz stosunków prawnych naszego społeczeństwa w wieku XIII zamknął autor w jedynastu oddziałach, poprzedzonych krótką przedmową, a zakończonych dodatkiem o księdze zwyczajowych praw polskich z wieku XIII. W krótkiej przedmowie wyjaśnia p. H., że za podstawę pracy swej przyjął główie dyplomata nasze pozostałe z wieku XIII, o ile takowe dlań dostępne były. Chcąc czytelnika wprowadzić niejako w sam ruch ówczesnych stosunków prawnych, nie ograniczył się na przedstawieniu dogmatycznych zasad z pewnego ciągu zdań wyprowadzonych, ale zarazem opisał same ważniejsze wypadki z powołaniem osób, które w nich udział przyjmowały. Każde twierdzenie swoje poparł dosłownemi wyciągami ze źródeł, nie cytując ani rozbierając zdań obcych dotyczących traktowanego przedmiotu. To unikanie polemiki należy niewątpliwie do wielkich zalet niniejszego dzieła. W przedmiocie przez autora obranym nie wiele dotychczas pisano, a jeszcze mniej wyczerpano źródeł, na których się autor oparł, i które w znacznej części do świeżych publikacyi należą; ztąd też wypadło koniecznie zebrać przedewszystkiem dogmatyczne zasady, przy których pomocy już nawet czytelnikowi cokolwiek z przedmiotem obznajmionemu rozprawienie się z ogłoszonemi dotąd poglądami śmiało pozostawić można.

W oddziale I przedstawia nam p. H. pogląd na prace historyczne nad dawnem prawem polskiem. Pomijając dawniejsze prace Hartknocha i Lengnicha, wskazuje na prace Naruszewicza i Czackiego jako pierwsze, które na więcej wszechstronnym i krytycznym stanęły gruncie, przypisuje Janowi Wincentemu Bandtkiemu chwałę opracowania pełnej, systematycznie obrobionej historyi dawnego naszego prawa, wreszcie podnosi zasługę Lelewela, Maciejowskiego i Ks. Tadeusza Lubomirskiego, z których pierwszy krytycznemi swemi poglądami na ustawodawstwo wiślickie i na epokę poprzednią głównie dyplomatami wyjaśnioną, drugi usiłowaniem wywiedzenia stosunków naszych prawnych z stosunków wspólnych słowiańskich wbrew hipotezom Czackiego i Bandtkiego, trzeci wreszcie spożytkowaniem na większe rozmiary dawnych zapisków sądowych, nieopoślednio przyczynili się do wyjaśnienia naszych stosunków prawnych w wiekach ubiegłych.

Pogląd ten w najogólniejszych tylko podany rysach, do obszerności dzieła ściśle zastósowany, usuwa się tem samem z pod pióra recenzenta.

W oddziale II zamieścił autor źródła do wyjaśnienia prawa polskiego w wieku XIII służące; pominął tu jednak niektóre ważne dzieła, które po kilka lub kilkanaście dyplomatów z wieku XIII w sobie zawierają, mianowicie: Raczyńskiego: Wspomnienia Wielkopolskie. Poznań 1843, Długosza: Liber beneficiorum, Feyera: Codex diplomaticus Hungariae, mieszczący w sobie kilka skądinąd nieznanych przywilejów odnoszących się do klasztoru Cystersów w Ludzimirzu (przeniesionego następnie do Szczyrzyca), Büschinga: Die Urkunden de; Klosters Leubus. Breslau 1821, zawierające kilkanaście przywilejów książęcych z pierwszej połowy XIII wieku, *Codex diplomaticus Silesiae* Tom I i II obejmujący dyplomata klasztorów czarnowąskiego, rudnieńskiego i jemielnickie-

go tudzież Dominikanów i Dominikanek raciborskich, Heynego: Dokumentirte Geschichte des Bisthums und Hochstiftes Breslau. Erster Band. Breslau 1860, a nadewszystko trzy rozprawki Stenzla zamieszczone w „Uebersicht der Arbeiten und Veränderungen der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Cultur im Jahre 1841. Breslau 1842, mianowicie: Beiträge zur Geschichte des alten einheimischen Schlesischen (Polnischen) Adels, Beiträge zur Geschichte des alten Ritterrechts in Schlesien, tudzież Von den Hörigen Schlesiens im dreizehnten und vierzehnten Jahrhunderte; do których to rozpraw dołączył Stenzel siedm dokumentów z XIII wieku, ciekawych tak do wyjaśnienia stosunku naszych włościan, jako też znaczenia prawa rycerskiego (ius militare)

Przytoczone przez p. H. w oddziale II pomniki wyczerpują wprawdzie ogół źródeł odnoszących się bezpośrednio do stosunków prawnych wieku XIII, nie wątpimy jednak, że wzięte w pomoc przywileje z wieku XII, tudzież kronika Wincentego tak bliska dziejom XIII wieku, z drugiej zaś strony statuta wiślickie, nie jeden by obraz uzupełnić, nie jedną wątpliwość wyjaśnić i usunąć mogły.

W oddziale III zajmuje się autor prawami bądź obowiązującemi u nas w wieku XIII bądź też wywierającemi wpływ na instytucye krajowe. Wyjaśnia co należy rozumieć przez nazwę prawa polskiego (ius polonicum), co znaczą jego części składowe, mianowicie prawo książęce (ius duacale) i prawo rycerskie, (ius militare), jaki nosi na sobie charakter prawo prywatne i jakie znaczenie w temże prawie ma przyjęty zwyczaj.

Przechodząc do prawa niemieckiego pobieżnie tylko zaznacza, na czem ono polegało. Wyłączywszy z obrazu, który skreślić zamierzył, stosunki wynikające z prawa niemieckiego, ograniczył się tylko do wykazania, o ile nadanie prawa niemieckiego włościom lub miastom usuwało je z pod wpływu prawa krajowego i ścieśniało tym sposobem jego praktyczne zastósowanie.

Również nad prawem kanonicznem o tyle tylko autor się zatrzymuje, o ile chodzi o stwierdzenie, że sama władza świecka w pewnej przynajmniej mierze przyznawała ogólną moc wiążącą prawu kanonicznemu. Natomiast wyczerpująco przechodzi p. H. wszystkie ślady prawa rzymskiego w pomnikach naszych, wykazując jakie było znaczenie tegoż prawa w tych czasach, które za przedmiot badań swych obrał.

Oddział IV poświęcony ludności krajowej. Jestto niewątpliwie najtrudniejsza część przedmiotu przez autora opracowanego. Najobfitsze źródło do stosunków prawnych XIII wieku, księga prawa zwyczajowego polskiego, urywa się właśnie w miejscu, gdzie się rozpoczyna traktat o ludności miejskiej, a każdy badacz ograniczonym jest w dyplomatach z wieku XIII do licznych wprawdzie, lecz tak urywkowych skazówek, o klasach naszego społeczeństwa tudzież ich poddziałach, iż niekiedy z samego tylko nazwiska wywodzić musi wnioski o ich przeznaczeniu lub zatrudnieniu. Z drugiej strony nie ma ważniejszego przedmiotu nad ten, nietylko w badaniu naszych stosunków prawnych w wiekach średnich, ale nawet naszych dziejów pierwotnych. Podział ludności krajowej, jaki nam się w wieku XIII przedstawia, na rycerstwo zostające w pełnem poposiadaniu praw prywatnych a częściowo nawet i praw zwierzchniczych (jurysdykcyi), tudzież na ludność wiejską, której zdolność prawna tak ograniczona, nie ma źródła w wypadkach wewnętrznych kraju lecz w zewnętrznych. Stosunek tych dwóch klas do siebie i do głowy panującej należycie wyjaśniony i zcharakteryzowany może jedynie prawdziwe światło rzucić na przedhistoryczną epokę dziejów naszych.

Stać się to może atoli tylko przez gruntowne zbadanie naszego prawa publicznego tudziez przez przywołanie do pomocy wszystkich naszych pomników historycznych i prawnych z wieków średnich, gdyż same pomniki wieku XIII nie wystarczają bynajmniej. Pomniki te zawierają w sobie tylko niektóre zjawiska, które mniejsze lub większe rzucają światło na podział naszej społeczności, lecz dokładnego nie przedstawiają obrazu. Dostrzegać się tu dają braki szczególniej co do ludności wiejskiej. Dyplomata z początku XIII wieku już nam zaledwo szczątki pierwotnej jej organizacyi zachowały.

Tymczasem autor ograniczając się jedynie do pomników wieku XIII, i wyłączając z pracy swej stosunki wynikłe z prawa publicznego, o tyle tylko zająć się mógł ludnością krajową, o ile to wchodziło w dziedzinę prawa prywatnego i karnego tudzież sądownictwa. Stąd też obraz skreślony przez autora w oddziale IV, jakkolwiek trafny w ogólnych zarysach, nie mógł być w szczegółach należycie opracowanym i wyjaśnionym. Autor dzieli ludność krajową na cztery klasy. Do pierwszej zalicza szlachtę, do drugiej ludność nieszlachecką, do trzeciej duchowieństwo, do czwartej gości (hospites) i cudzoziemców. Pominął zaś autor żydów, o których w żadnej z przytoczonych codopiero kategoryi nie wspomina, a dla których właściwie osobną piątą klasę stworzyć należało. Nie byli oni bowiem ani traktowani jak cudzoziemcy, ani też do ludności wiejskiej lub mieszczan zaliczani. Zdaje się, że za pojawieniem się żydów w dzielnicach polskich, dozwalano im nabywać ziemię. Ślad tego pozostał w przywilejach Henryka I wydanych dla klasztoru trzebnickiego w r. 1203, 1208 i 1218, gdzie jest mowa: „partem villae falconariorum in Vratislav, quam Joseph Judaeus habuit“ a w drugim przywileju o tejże wsi „quam Judaei Joseph et Tharkel habuerunt.“ (Sommersberg I, 816, 820, 824). Musiało im to być atoli później wzbronione, skoro odtąd żadnego śladu posiadanych przez żydów ziem nie napotykamy, a nadto przywilej Bolesława księcia Wielkopolskiego z r. 1264 zabrania żydom pożyczania pieniędzy na zastaw dóbr nieruchomych pod utratą zapisu i pieniędzy (Jus pol. str. 13).

O stanie szlacheckim przedstawił autor rzecz pokrótce. Różnica jaką napotykamy w wieku XIII między panami zasiadającymi wraz z księciem na wiecach (comites, barones), prowadzącymi dwory obsadzone na wzór książęcych całą świtą nadwornych urzędników, a zwyczajną szlachtą (milites, nobiles), lub takimi „qui se habebant pro militibus“ ma jedynie pod względem prawa publicznego znaczenie. Dla tego autor pomijając ten podział wykazał tylko na czem polegało głównie prawo rycerskie w stosunkach wynikających z prawa prywatnego i karnego. Do znamion tego prawa wyliczonych przez autora dodamy, że na schyłku wieku XIII jako jednę z głównych prerogatyw prawa rycerskiego uważano prawo poboru kary głównej po swoich włościanach. Uczy nas tego przywilej Ziemowita księcia łęczyckiego i dobrzyńskiego z r. 1300 wydany w przedmiocie nadania Mieczysławowi z Turzy lasu

Babcze, w którym tenże książe mówi: „Conferimus ei... omnia *iura militalia* post suos villanos et incolas *penam capitis* tollere.“ (Stroncz. 21).

Tak samo opiewa późniejszy przywilej Władysława księcia łęczyckiego i dobrzyńskiego z r. 1335 wydany dla Wawrzyńca dziedzica z Gośluba, który wprawdzie do XIV należy wieku, jednak co do pojmowania prawa rycerskiego dokładne nam daje wyjaśnienie. (Rzyszcz. II, 256).

Ludność nieszlachecką dzieli autor na wiejską i miejską. Między ludnością wiejską zaś rozróżnia ludzi nieswobodnych (ascripticii, adscripti) i swobodnych (liberi). Podział ten ludności wiejskiej jak niemniej charakterystyka pojedynczych kategoryi pod względem prawnym jest trafna. Należało jednak w kategoryi ludzi nieswobodnych zrobić dalszy poddział i odróżnić nieswobodnych przywiązanych do roli (ascripticii) od nieswobodnych przeznaczonych do osobistych posług przy dworze, czyli dworskiej czeladzi, zwyczajnie zwanych *„servi,“* którzy niekiedy wprawdzie rolę na utrzymanie dostawali, lecz do niej nie byli przywiązani. Ważna między temi dwoma kategoryami zachodzi różnica, bo *glebae adscripti* byli obowiązani do różnych danin i powinności na rzecz księcia, gdy czeladź dworska choć na roli temu obowiązkowi nie podlegała.

Autor twierdzi, że nad prawem nieswobodnych do posiadanych przez nich ziem, stało wyższe prawo władania (dominium) księcia, mocą którego mógł książe posiadane przez nich dziedziny im odebrać, a tem więcej przenosić ich z jednego miejsca na drugie. Otóż mniemamy, że to prawo służyło księciu tylko w jego własnych dobrach, lecz że nie mógł ruszać przywiązanego do gleby w dobrach rycerskich lub duchownych, bo to prawo służyło tylko bezpośredniemu panu, z tą różnicą, iż książe swoich włościan nieswobodnych mógł przenosić do woli, a rycerstwo i duchowieństwo, jak to autor w innem miejscu słusznie zauważa, tylko za ich zgodą. Nie ulega wątpliwości, że ludzie nieswobodni swe rzeczy ruchome mogli swobodnie sprzedawać, lecz powołany przez autora na dowód tej okoliczności ustęp z przywileju Piotra biskupa płockiego z r. 1237 do czego innego się odnosi. Ustęp ten opiewa: „quicum- „que ad forum novum venerit, sive miles vel clericus, „liber vel ascripticius res suas *libere* vendat,“ co oczywiście oznaczać ma, że każdy kto na targ przybędzie, towary swe sprzedawać może w o l n e o d o p ł a t y targowego.

Do rzędu ludzi nieswobodnych i to tych, którzy do roli przywiązani byli należało zaliczyć także tak zwanych ojczyców (originarii). Czyni o nich wzmiankę przywilej Bolesława Wstydliwego z r. 1254 wydany dla klasztoru staniąteckiego. (Rzysz. III, 56). Długosz, który widać miał pod ręką jakąś starą zapiskę kapituły krakowskiej, tak opisuje kondycyę tych ojczyców w miejscu, w którem opowiada o nadaniu przez Judytę kasztelanii chropskiej kanonikom krakowskim: „cum hominibus ascripticiis, qui per XXX annos fuerunt in manuali possessione, vel qui astricti sunt glebae soli propria professione et *originariis, qui ex ascripticiis nati in ipso solo glebae coaluerunt.*“ Byli zaś ci ojczyce zdaje się nawet za czasów Długosza znani, skoro o nich jeszcze konstytucya sejmu warszawskiego z r. 1638 wspomina (Vol. leg. III f. 960).

Kondycya ludzi nieswobodnych w ogóle była daleko gorsza, niż ją autor przedstawia. W kilku przywilejach z XIII wieku czytamy o tych ludziach: „item quidquid eis praecipitur, laborant,“ i to nam rzuca charakterystyczne światło na ich stanowisko w społeczeństwie naszem.

W przedmiocie manumissyi podaje nam bardzo ciekawe szczegóły przywilej Henryka I ks. szlązkiego z r. 1223, w którym tenże książe nadając klasztorowi lubiąskiemu wieś Sychowę zarazem włościan w tejże wsi, swoich dziesiętników (decimi rustici), iżby takową dobrowolnie opuścili, wyzwala, nadając im prawo *„quod lasanki dicitur“* i poddając ich pod władzę starosty Bogdana z Polkowic *„qui et Lasanki officio praeest.“* (Büsching, Leubus 83).

Dowiadujemy się z tego przywileju, że dziesiętnicy (decimi), na których ciążyła służba wojskowa, należeli do rzędu ludzi nieswobodnych, i że chociaż wyzwoleni, zostawali nadal pod opieką osobnego starosty, który czuwał nad takimi łazękami.

Inną wzmiankę o łazękach znachodzimy w umowie z r. 1227 zawartej między Wawrzyńcem biskupem wrocławskim a księciem Henrykiem Brodatym, w której ciż łazękowi wraz z smardami, stróżami, rolnikami i popracnikami skazani zostali na opłacanie biskupowi dziesięciny. (Stenzel: Urkunden des Bisthums Breslau. 3).

Co do ludzi swobodnych dobrze scharakteryzował autor ich stopniowo pogorszającą się dolę. Podstawą ich stosunku do właściciela roli była pierwotnie niewątpliwie umowa. Z czasem atoli zaczęto na nich nakładać różne niebywałe powinności dla dworu, tak że ich los zbliżał się coraz bardziej do losu ludzi nieswobodnych.

Nie możemy się natomiast zgodzić na zapatrywanie autora, iżby przez k m i e c i także ludzi nieswobodnych rozumiano. Przytoczony na dowód wyciąg z przywileju z r. 1252, w którym Przemek i Bolesław Wielkopolscy poświadczają, iż ojciec ich nadał klasztorowi trzebnickiemu dział nad Wartą położony łęgiem zwany, *„in quo ex antiquo erant duo kmetones p r o p r i i mei patris nostri venatores castrorum“* (Mosb. 20), nie daje pewności, iż owi kmiecie należali do ludzi nieswobodnych; wyraz bowiem *„proprii“* nie należy tu tłumaczyć w znaczeniu *„obnoxii,“* lecz raczej, iż ci kmiecie siedzieli na książącej roli, w odróżnieniu od tych co w dobrach duchownych lub szlacheckich zostali. Mały bardzo ustęp poświęcił autor kmieciom, co chyba tem wytłumaczyć możemy, że kmieć u nas jest właściwie wypływem osadnictwa na prawie niemieckiem, które autor z zakresu dzieła swego wykluczył.

Do czwartej kategorii ludności krajowej zalicza p. H. jak wspomnieliśmy wyżej: gości (hospites) i cudzoziemców. Przez nazwę gości (hospites) rozumie kupców zagranicznych przybywających do kraju dla handlu. Otóż czynimy tu uwagę, że przez *„hospites“* rozumiano u nas także pewną kategoryę włościan, która za czynszem rolę trzymała. Ciekawy pod wielu względami przywilej Henryka I z r. 1204 wydany dla klasztoru trzebnickiego (Stenzel: Bericht 1841. str. 167) określa powinności tych włościan.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad oddz. IV. bo nas do tego ważność przedmiotu zniewalała.

Oddział V obejmuje prawo familijne, oddział VI poświęcony prawu własności, oddział VII zobowiązaniom. Na tem kończy się prawo prywatne. Oddział VIII obejmuje prawo karne. Autor zestawia tu szczegółowo

wszystkie rodzaje przestępstw znanych w XIII wieku, a to tak prywatnych jak publicznych, przechodzi systematy kar, mianowicie systemat karny prawa ziemskiego, kary arbitralne książęce, kary kościelne, wreszcie systemat karny prawa niemieckiego, a kończy dwoma obrazami, z których jeden obejmuje prawo karne podług wykładu księgi praw zwyczajowych, drugi rozporządzenia karne przywileju żydowskiego. W oddziale IX rozwodzi się autor nad sądownictwem zwyczajnem i uprzywilejowanem. Oddział X wreszcie poświęcony przewodowi sądowemu tak w sprawach cywilnych jak w karnych.

Powyższych sześć oddziałów jest rzeczywiście dzieła p. Hubego ozdobą. Z luźnych szczegółów stworzył tu autor artystyczną całość, a jeśli w tej całości niektóre instytucye widzimy więcej opracowane inne mniej, przypisać to należy wyłącznie większej lub mniejszej obfitości źródeł. Autor tak sumiennie wyczerpał wszystko, co w źródłach znalazł, iż zaledwo drobne szczegóły tu lub owdzie pominięte dostrzedz nam się udało. Z obowiązku recenzenta zwracamy na niektóre uwagę. Tak np. w oddziale VI przy prawie własności widzimy pominiętą rzecz o symbolach używanych na znak zrzeczenia się i oddania rzeczy nieruchomej nowemu właścicielowi. Ciekawy szczegół w tej mierze podaje nam przywilej księcia Henryka Brodatego wydany w r. 1208 dla klasztoru trzebnickiego, wedle którego w początkach XIII wieku na znak zrzeczenia się własności pito łyk wody. Dosłownie brzmi ten ustęp następnie: „*Tunc cum Stephanus Slesiam exivisset, pater meus eam (villam Martinovo) comiti Beroni contulit. Sed postmodum praedictus Stephanus veniens, eam a Karolo filio Beronis evicit. Et ego misertus Karoli, iuvi eum, ut ipsam a Stephano redimeret, quam XIII marcis redemit, et quod nunquam eam de cetero rehabere possit, iussus est prout moris est, haustum aquae ebibere. Sed ego parcens verecundiae suae praecepi ei in cypho argenteo medonem propinari, et ebibit coram me et meis baronibus contra se in testimonium.*“ (Sommersberg I, 821, 824).

W początkach XIV wieku zdjęcie i wręczenie płaszcza lub kapelusza było u nas pospolicie używanym symbolem.

W przedmiocie służebności napotykamy liczne szczegóły rozgałęzionych u nas stosunków służebniczych w XIII wieku. Odnoszą się one przeważnie do służebności leśnych, jak np. pasza leśna, pobór drzewa, zbiórka żołędzi do tuczenia trzody, zakładanie barci czyli dzianek i td.

W oddziale VIII i X w prawie karnem i przewodzie sądowym pominął autor rzecz o zachodźtwie prawnem. Odnoszące się do tego szczegóły zawiera przywilej Bolesława Wstydliwego wydany dla kapituły krakowskiej na wiecach oględowskich w r. 1255, tudzież przywilej Kazimierza księcia kujawskiego i łęczyckiego wydany dla biskupstwa kujawskiego w Sieradzu r. 1252 (K. K. 57, Rzyszcz. II, 600), z których się okazuje, że w razie współudziału w przestępstwie, za przestępstwo odpowiadał tylko ten, kto je drugiemu popełnić polecił, a ten drugi uważany był li jako jego narzędzie i od odpowiedzialności był wolnym.

Dopiero statut wiślicki drugi z r. 1356 zniósł możność zasłaniania się zachodźcą (nominatio autoris) w rzeczach karnych.

Na tem kończymy przegląd nasz dzieła p. Hubego. Imię, jakie sobie autor poprzedniemi pracami w dziedzinie naszej literatury prawniczej zjednał, uwalnia nas od pisania pochwał, do których nam dzieło niniejsze aż nadto daje powodów. Zasługa położona przez autora najnowszą publikacyą, ocenioną zostanie należycie przez wszystkich badaczy historyi naszej wieków średnich. *Fr. P.*

Rolnictwo i sadownictwo.

J. W. Jelinek: Reforma sadownictwa czyli nowy sposób uszlachetniania i hodowania drzew owocowych. Przekład z niemieckiego. Wydanie H. Kuczalskiego. Warszawa. 1874 str. 109 8vo.

168] Literatura polska w dzieła ogrodnicze jest tak ubogą, że każde cenniejsze dzieło lub nawet dziełko, chociażby tylko w przekładzie, witać należy z radością. Tego jednak o powyższem dziełku powiedzieć nie można, owszem szkoda było czasu i atłasu na tłómaczenie.

Owa reforma sadownictwa, jak się o niej autor wyraża, polegać ma na metodzie nowo przez niego wynalezionej, dostatecznie poprzednio wypróbowanej i po otrzymaniu świetnych rezultatów dopiero ogłoszonej.

Metoda którą p. Jelinek za swój wynalazek poczytuje, opiera się, według jego twierdzenia, „na niezbitych fizyologicznych, przez naukę wykrytych prawach“ i o tyle od innych dotąd używanych jest lepszą, że według niej hodowane drzewa owocowe nietylko stają się rychlej i obficiej urodzajniejszemi, nie tylko nie mają podpadać chorobom, ale, co najważniejsza, że nawet najdelikatniejsze gatunki są w stanie wytrzymać mrozy 30°.*)

Cała tajemnica spoczywa w odmiennym sposobie uszlachetniania i przycinania drzewek. Uszlachetnianie uskutecznia autor sposobem łączenia na przylepkę (Anschäften) w wysokości mniej więcej 2″ nad szyją korzeniową płonki a to dlatego, aby miejsca gdzie dokonywa się połączenie szlachetnej gałązki z płonką, dostało się przy sadzeniu w ziemię, w skutek czego ma się stać drzewo owocowe wytrzymalszem. Przycinania zaś zasada, rzekomo nowa, polega na stósownem skracaniu rocznego pędu.

Tak sposób uszlachetniania jako też i przycinania drzewek owocowych nie są już nowe; co więcej nie są one wynalazku p. Jelinka, ale są to już od bardzo dawna znane, przez Christa, Laemmerhirta, Dietricha i wielu innych opisane i w praktyce zastósowane sposoby, o czem p. Jelinek niewiedział lub wiedzieć nie chciał. Twierdzenie zaś, jakoby drzewa owocowe, z powodu uszlachetniania niskiego, tak że miejsce gdzie połączenie dokonanem zostało przy sadzeniu dostaje się w ziemię, stawały się wytrzymalszemi, jest bezpodstawne. Ileż to drzewek karłowych uszlachetnionych bardzo nizko ale z gatunków na zimno czulszych, prędzej mróz niszczy od drzewek uszlachetnionych wyżej, ale z gatunków na zimno wytrzymalszych.

W części fizyologicznej, pomieszanej na przemian z ziemioznawstwem, dopuścił się autor również wielu

*) Przy powyższym ustępie nie zaznaczył autor czy ciepłomierz Reaumura czy Celcinsa miał na myśli. Na innem miejscu spotykamy wyraźnie zaznaczony ciepłomierz Reaumura; wnosićby ztąd wypadało, że i tu o Reaumurze mowa. Na kongresie pomologicznym w Wiedniu zwracano jednak uwagę, że w Czechach a przynajmniej w miejscu gdzie p. Jelinek przebywa, do tąk wysokiego stopnia nigdy zimno nie dochodzi.

niedorzeczności. Np. str. 19. „Korzenie drzewa za po„mocą delikatnych włóknistych korzonków i znajdują„cych się na nich części gąbkowatych wciągają roz„maite w wodzie rozpuszczone pierwiastki, wyrabia„jące się w gruncie drogą chemicznych procesów, i pro„wadzą je do szyjki korzeniowej, najważniejszej części „rośliny; w niej siła wegetacyjna wyrabia z nich pier„wotne roślinne komórki, które drogą przesiąkania (en„dosmosis) do wyższych części drzewa przechodzą, do „jego gałęzi i liści, gdzie znowu innych przekształceń „doświadczają.“

Dziełko p. Jelinka doznało już dostatecznej odprawy tak w piśmie pomologicznem „Illustirte Monatshefte“ zeszyt 8 i 9 z 1873 r., jako też od kongresu pomologicznego odbytego w Wiedniu podczas powszechnej Wystawy. Pierwsze załączyło nawet w łamach swych prośbę do redakcyj innych pism o umieszczenie ostrzeżenia, aby dziełka tego, przepełnionego samemi niedorzecznościami a bajecznie drogiego, bo kosztującego 3 złr. 50 cent. w. a. nie nabywano, o czem wydawca polskiego tłómaczenia zapewne nie wiedział.

J. K

Nauki przyrodnicze.

Jozyasz P. Cooke: Odczyty popularne o chemii nowoczesnej, przekład Dr. K. Jurkiewicza prof. Uniw. Warszaw. Warszawa. Gebethner i Wolff, 1875. str. III. i 307 z 31 drzeworytami. 8vo.

169] Trudno znaleść w dziedzinie którejkolwiek z nauk przyrodniczych dziełka obejmującego zebrane i wypowiedziane w sposób równie treściwy i jasny a przystępny najważniejsze zasady całej nauki, jak to czyni p. J. Cooke w swoich odczytach. Przyjąwszy za punkt wyjścia prawo Avogadra że „równe objętości, wszystkich ciał, doprowadzonych do stanu gazowego, zawierają przy jednakowych warunkach jedną i tężsamą liczbę cząsteczek,“ przywodzi autor badania na poparcie tego i tym sposobem zarazem wykazuje, jak ścisły związek zachodzi pomiędzy bieżącemi badaniami chemicznemi i fizycznemi; wykazuje dalej sposoby mierzenia wielkości ruchu atomów, objaśnia różnicę zachodzącą pomiędzy atomami chemicznemi a fizycznemi i tą drogą dochodzi do oznaczenia ciężaru atomowego. Następnie, zastanawiając się nad analizą i syntezą, poraz drugi powraca do różnicy między cząstką i atomem chemicznym i, doszedłszy do ostatecznych poglądów o teoryi atomistycznej, oznacza znaczenie pierwiastków i stosunków chemicznych.

W dalszym szeregu swoich odczytów, autor zastanawia się nad wyrażaniem znakami chemiczemi ciężarów atomowych i odczynów chemicznych; rozbiera rodzaje tych ostatnich i, doszedłszy do palenia się ciał, podaje, przy pomocy bardzo szczęśliwie dobranych doświadczeń, objaśnienia zjawisk tego rodzaju. Od ogólnej teoryi palenia przechodzi zręcznym zwrotem do objaśnienia natury i własności prochu i nitrogliceryny; i ostatecznie kończąc rzecz o paleniu zastanawia się w krótkich słowach nad stanowiskiem Lavoisiera i Scheelego; poczem zwraca się do najświeższych naszych poglądów czysto chemicznych, opartych na wartościowości i podstawieniu atomów. Stanąwszy już na tym gruncie rozbiera krytycznie teoryą elektrochemiczną, wykazuje jej znaczenie dla nauki i jej stosunek do obecnie znanych faktów, i nareszcie kończy swoje odczyty najogólniejszem zestawieniem naszych pojęć o izomeryi i klassyfikacyi ciał organicznych.

Całość, podzielona na 13 odczytów, przyjemnie się czyta, a doświadczenia dobrane na poparcie rozwijanych prawd, są tak proste, że dla każdego czytelnika, nawet bardzo miernej inteligencyi i przygotowania, muszą być wybornie zrozumiałemi. Opracowanie zaś całego przedmiotu bardzo sumienne i gruntowne.

Co się tyczy samego przekładu, to żałujemy bardzo, że nie mieliśmy możności porównać go z oryginałem; o ile jednak bez tego sądzić możemy, dokonano takowego z wielką starannością. Język w nim jasny i poprawny; szkoda tylko, że tłumacz nie porobił pewnych poprawek zgodnych z najświeższemi naszemi zdobyczami naukowemi. I tak np.: dla antracenu znajdujemy tam starą formułę Graebego i Liebermana, która dziś bez żadnej wątpliwości przedstawia nam skład fenantrenu. Z tegoż samego powodu i formuła alizaryny jest dziś złą. Budowa cząsteczkowa (drobinowa) rozaniliny wydaje się nam za zbyt śmiało postawioną; wówczas kiedy autor pisał swoje odczyty, mieliśmy bardzo słabe o niej dane; ale dzisiejsze zmuszają nas przypuszczać całkiem inne ugrupowanie atomów w rozanilinie. Słownictwo chemiczne jest warszawskie, lecz zmodyfikowane o ile można stosownie do nowszych poglądów. Dziwi nas tylko czemu Szan. tłumacz nazywał naftalin „naftaliną“ jakby to była jaka zasada organiczna; alizarynę zaś kwasem antrachinonawym, gdy ona jest dwuoxyantrachinonem i nie zawiera w swym składzie żadnej grupy karbohydroxylowej. Zamiast niemieckiego Propyl-Glykol, chętniej byśmy widzieli propyloglikol, tak jak propylowodór, nitrotoluol etc. Korrekta w ogólności jest bardzo staranną; lecz nazwy takie jak gliceryna, benzoll, toluol, nitrobenzol etc. podpisywane pod wzorami, należałoby pisać małemi literami, tak jak obok nich stojące nazwy: kwas tartronowy, metyl, etyl, fenyl i td. Na stronnicy 241 powiedziano, że odczyn odbywa się w kolbie, gdy tymczasem odpowiedni mu rysunek przedstawia nam butelkę dwuszyjkową. Na str. 183 napisano: „wapno to utworzyło się w wodzie wapiennej“ gdy być powinno „ten węglan wapnia utworzył się w wodzie wapiennej“ i td. Na str. 152 papierek lakmusowy „czerwienieje“ (zamiast niebieszczeje) w mleku wapiennem. Na str. 57 „litr wody“ zamiast „litr wodoru.“

Pominąwszy jednak te wszystkie drobne usterki, nie wywierające zresztą żadnego ważniejszego wpływu na całość przedmiotu, przyznać musimy, że Sz. prof. Jurkiewicz oddał krajowi prawdziwą przysługę przekładem powyższego dziełka p. Cooke'a. *J. G.*

E. Wróblewski: Ueber die isomere Bromnitrotoluole. (Berichte d. Deutschen Chem. Ges. in Berlin. Tom 8. Zeszyt 8 str. 571.)

170] Autor w powyższej krótkiej pracy wykazuje, że bromonitrotoluol punktu topliwości 42⁰, z którego Rychter za pomocą cyanku potasu otrzymał ślady kwasu izoftalowego, musiał być mięszaniną parabromoortonitrotoluolu z parabromometanitrotoluolem. Albowiem Pan W. opierając się na poprzednio już otrzymanych przez siebie (wspólnie z Kurbatowem) wypadkach, otrzymał przez nitrowanie parabromotoluolu dwa nitroparabromotoluole, z których jeden jest identycznym z otrzymanym przez Heinemanna parabromoortonitrotoluolem (punkt topliwości 45⁰) a drugi krystalizuje dopiero

przy oziębieniu śniegiem i może być tylko parabromometanitrotoluolem. Tego ostatniego dotąd nie udało się jednak wydzielić w stanie zupełnej czystości.

J. G.

E. Wróblewski: Zur Constitution der Benzolderivate. (Berichte d. Deutsch. Chem. Ges. in. Berlin. Tom 8. Zeszyt 8. str. 573.)

171] Autor w tej krótkiej lecz bardzo interesującej pracy wykazuje identyczność miejsc 1—3 i 1—5 w aromatycznem pierścieniu Kekulego. A uskutecznia to tym sposobem, że acetobromoparatoluidynę nitruje, następnie otrzymaną ztąd acetometabromonitroparatoluidynę przeprowadza w metabromonitroparatoluidynę. Z tej ostatniej ruguje gruppę amidową; otrzymuje więc metabromometanitrotoluol, w którym dalej gruppę nitrową zamienia na amidową; w otrzymanej ztąd metabromometatoluidynie ruguje brom a nakoniec w pozostałej metatoluidynie gruppę amidową zastępuje bromem i wykazuje, że otrzymany tym sposobem metabromotoluol, niewątpliwie już rozmieszczenia 1—5 jest identycznym z metobromotoluolem rozmieszczenia 1—3 otrzymywanym wprost z acetometabromoparatoluidyny przez wyrugowanie z niej gruppy acetoamidowej.

Praca niniejsza pana W. ze względu, iż jest przeprowadzona z całą dokładnością i wyborną znajomością przedmiotu, dostarcza nam jednego więcej bardzo ważnego dowodu stanowczo stwierdzającego jeden z najgłówniejszych punktów teoryi Kekulego. Przez wykazanie bowiem tożsamości miejsce 1—3 i 1—5 usuwa się zarazem i możliwość istnienia więcej niż trzech dwupodstawionych benzoli. Ten bowiem ostatni wypadek obecnie mógłby tylko w tym razie mieć miejsce jeżeli okazała by się różnica rozmieszczeń 1—6 i 1—2, o czem jednakże na mocy ostatnich prac Ladenburga jesteśmy w prawie najzupełniej powątpiewać.

J. G.

J. W. Brühl (z Warszawy): **Die Constitution der ganz substituirten Amido- und Phosphidosäuren. Verbindungen eines fünfwertihigen Stickstoffs und Phosphors.** (Ber. d. Deutsch. Chem. Ges. in Berlin. Tom 8. Zeszyt 7. str. 479.)

172] W roku 1862 A. W. Hofmann działaniem trójetyliaku na jednochlorooctan etylu otrzymał dwa ciała amoniakalne składu $C_8 H_{17} NO_2$ i $C_8 H_{17} PO_2$ tj. trójetyloglikokol i odpowiednie mu połączenie fosforowe. W r. 1869 O. Liebreich znalazł, że jeżeli alkoholowe albo eterowe ekstrakty mózgowe traktować wodą barytową, to obok neuryny otrzymuje się nowe ciało zasadowe tj. tlenoneurynę (oksyneurynę), i wykazał, że takową można też otrzymać syntetycznie działaniem trójmetyliaku na jednochlorooctan etylu. A więc zupełnie w tenże sam sposób, jakiego Hofmann używał do otrzymania trójetyloglikokolu. Następnie C. Scheibler przekonał się, że betaina, którą wydzielił z melassy burakowej, jest identyczną z tlenoneuryną. W r. 1871. Arth. H. Meyer przy pomocy metody Hofmanna otrzymał syntetycznie trójmetyloglikokol, w którym azot zastąpiony był fosforem. A nakoniec Peter Greiss w r. 1873, metylując amidokwasy aromatyczne, otrzymał trójmetylobenzobetainę, $C_7 H_4 N (CH_3)_3 O_2$, trójmetyloanizobetainę — $C_8 H_6 N (CH_3)_3 O_3$ i kwas sześciometylodwuamidobenzoesowy. $C_7 H_2 N_2 (CH_3)_6 O_2$. Pomimo tych wszystkich prac bliższą znajomość tej zupełnie samodzielnie stojącej gruppy połączeń chemicznych, pozostawała ciągle dla nas tajemnicą i właśnie P. Brühl próbuje takową rozwiązać, opierając się już to na zebranym przez wymienionych panów materyale, już też i na własnych badaniach dokonanych nad produktami rozkładu trójetyloglikokolu.

Przyjąwszy azot jako pięcioatomowy, p. B. zadaje sobie przedewszystkiem pytanie, czy w trójetyloglikokolu azot łączy się trzema jednostkami swojego powinowactwa z trzema gruppami etylowemi, czwartą z gruppą octową a piątą z chlorem, wyrugowanym z kwasu chloroooctowego; czy też tylko dwie jednostki azotu są zużyte przez gruppy etylowe, — trzecia służy do połączenia go z gruppą kwasu octowego, — a czwarta i piąta z chlorem i wodorem kwasu solnego. 1) W pierwszym razie objaśnienie powstawania tych połączeń jest najprostszem, bo tylko chlor potrzebował by przejść od węgla do azotu a oswobodzona ztąd jednostka powinowactwa węglowego nasycałaby ostatnią wolną jednostkę powinowactwa azotowego. — 2) Gdy w drugim razie najpierw kwas chlorowy musiałby utraci chlor jako kwas solny a trójetyliak musiałby się pozbyć jednej gruppy etylowej. Następnie z uwolnionych tym sposobem dwóch jednostek powinowactwa węgla z kwasu octowego, jedna posłużyła by do połączenia go z azotem a druga do przyjęcia wyrugowanej z trójetyliaku jednej gruppy etylowej, i nakoniec powstały przy tym odczynie kwas solny zwykłym sposobem połączyłby się z azotem tak jak to ma miejsce np. przy tworzeniu się salmiaku z ammoniaku. — Pominąwszy teoretyczne spekulacye Pana B. nad tem, które z powyższych objaśnień zasługuje na większe prawdopodobieństwo, przekonywamy się, że objaśnienie pierwsze okazuje się jako rzeczywiste. A to dlatego, że działaniem silnych zasad na chlorek kwasu trójetyloamidooctowego czyli trójetyloglikokolu nie wydziela się kwas solny a tylko tworzą się sole kwasu trójetyloamidooctwego, co nie mogłoby mieć miejsca, jeżeliby dwie jednostki powinowactwa azotu były zobojętnione dwiema jednostkami powinowactwa chloru i wodoru. Dalej Pan B. przekonał się, że trójetyloglikokol poddany destylacyi w części destyluje bez zmiany, w części rozkłada się, a między produktami rozkładu znajduje się niekiedy nawet dosyć wiele trójetyliaku.*) To jest, te obydwa fakty przekonywają nas, że *a)* z azotem jest połączony nie kwas solny lecz tylko sam chlor, który daje się wyrugować dopiero przy pomocy tlenku srebra; *b)* w trójetyloglikokolu wszystkie trzy gruppy etylowe są bezpośredno połączone z azotem. Skutkiem tego działaniem tlenku srebra na chlorek trójetyloglikokolu pierwotnie musi tworzyć się połączenie składu

$$\begin{array}{l} CH_2\ N\ (C_2H_5)_3\ OH. \\ | \\ C\ OOH \end{array}$$

które tracąc 1 cząstkę wody przechodzi w trójetyloglikokol podobnie jak kwas mlekowy w laktyd, albo nawet co lepiej jeszcze, jak kwas diaterebinowy w terebinowy tj.

$$\begin{array}{l} CH_2\ N(C_2H_5)_3OH \\ | \\ COOH \end{array} - OH = \begin{array}{l} CH_2\ N(C_2H_5)_3 \\ | \\ CO \end{array} > O.$$

---

*) A. W. Hofmann między produktami destylacyi trójetyloglikokolu nie otrzymał trójetyliaku. Jahresbericht der Chemie von H. Kopp w H. Will. 1862 r. str. 334.

Opierając się na tej podstawie, Pan B. podaje analogiczne racyonalne formuły strukturowe dla połączeń Griess'a, i nakoniec podnosi ważność tego faktu, że wykazaniem tego, iż trójetyloglikokol może destylować bez rozkładu, zdobyliśmy pierwszy fakt na dowód możności istnienia w stanie pary połączeń, w których azot występuje jako pierwiastek pięciowartościowy. Nam jednak wypada sądzić, że na postawienie tego tak ważnego twierdzenia należałoby panu B. przedewszystkiem poprzeć je oznaczeniem gęstości pary trójetyloglikokolu; co tym bardziej zasługuje na uwzględnienie, że z tej gruppy połączeń azotowych, trójetyloglikokol zdaje się jedynie do tego nadawać. Znamy już od dawna połączenia pięciowartościowego azotu i fosforu, które wprawdzie dają się destylować, lecz w stanie pary przedstawiają cząstkę podwójną. Nakoniec trójmetylobenzobetaina już przez destylacyą przechodzi w izomerny z nią eter metylowy kwasu trójmetyloamidobezoesowego, co również pozwala przypuszczać, że połączenia z gruppy traktowanej przez p. B. mogą w stanie pary mieć inny skład niżeli w stanie stałym.

J. G.

Nauki lekarskie.

Dr. Henryk Stankiewicz: Dualizm czy unitaryzm? krytyczny rozbiór. Warszawa 1875, str. 52.

173] W nauce o chorobach wenerycznych panuje od kilkunastu lat zamęt, z powodu sporów unitarystów z dualistami, a który jak wiadomo toczy się oto, czy wrzód miękki i kiła (przymiot) są dwiema odrębnemi chorobami (twierdzenie dualistów) czy też te choroby zawdzięczają jednemu przyrzutowi swoje powstanie (twierdzenie unitarystów). Oba twierdzenia mają wiele prawdopodobieństwa za sobą, a wyznawcy ich opierają swoje zdania tak na klinicznych spostrzeżeniach, jak i na doświadczeniach w tym celu przedsiębranych. Ponieważ rozstrzygnienie sporu jest rzeczą bardzo pożądaną, należy uważać każdą pracę samodzielną, zmierzającą jeżeli nie do rozstrzygnienia, to przynajmniej do rozświecenia tej kwestyi — za zasługę; ztąd wynika, że i autorowi unitaryzmu i dualizmu należałoby takową przypisać, a to tem bardziej, że w naszem pismiennictwie na tem polu dotąd bardzo mało zdziałano. Dr St. podzielił pracę swoję na trzy rozdziały i poprzedził je wstępem. Treścią ostatniego jest krótko zebrana historya poglądów, które od wystąpienia Ricord'a do tej chwili panowały, i w nim zamieszcza autor własne spostrzeżenia tyczące się powtórnego zarażenia się kiłą. W rozdziale pierwszym przytacza autor dowody tożsamości przyrzutu szankrowego (wrzodu miękkiego) i kiłowego; popierając twierdzenia unitarystów pięcioma spostrzeżeniami z własnego doświadczenia, z których nie wszystkie dowodzą tożsamości przyrzutu. Będąc zagorzałym unitarystą, po macoszemu obchodzi się autor z dowodami dwoistości przyrzutów, które stanowią treść drugiego rozdziału, a wreszcie w trzecim porównywa teoryą obu obozów i wnosi, że przyrzut szankra miękkiego według wszelkiego prawdopodobieństwa zawdzięcza swoje pochodzenie przyrzutowi przymiotowemu (kiłowemu) i jest jego przeistoczeniem.

Powiedzieliśmy, że autorowi należałaby się zasługa, i niewątpliwie każdyby mu ją przyznał, gdyby Dr. St. swoją pracą, szumną z tytułu dopiął zamierzonego celu, lub rozprawę swą przed rokiem 1866, a względnie przed ukazaniem się sumiennej pracy Dr. Auspitza ogłosił i wydał. Jak wiadomo wspomniany autor w dziele swojem „Die Lehre vom syphilitischen Contagium" zebrał bardzo starannie wszystkie doświadczenia i dowody obydwóch stron walczących, przechylając się więcej ku unitaryzmowi. — W obec tej pracy jest rozprawa Dr. St. powtórzeniem znajomych rzeczy — bo przytacza tylko dawno znane doświadczenia — a jedynie samodzielnemi są spostrzeżenia autora, które jak wspomnieliśmy, nie wszystkie dowodzą tożsamości przyrzutów. Jeżeli się zgodzimy na to, że obowiązkiem piszącego jest znajomość literatury — to rozprawę Dr. St. musielibyśmy nazwać miernym plagiatem, który samym podziałem przypomina wspomniane dzieło. Niechcąc jednak czynić autorowi krytycznego poglądu i tak ciężkiego zarzutu, — wolimy go posądzić o to, że nieznał pracy Auspitza, (której nawiasem mówiąc nigdzie nie wspomina, choć często źródła przytacza) bo wówczas niezawodnie niebyłby ogłosił swojej rozprawy. Zdaniem naszem, bardziej przysłużyłby się Dr. St. lekarzom a nawet sobie, tłómacząc pracę Auspitza, aniżeli ogłaszając swoję rozprawę — z której ani czytelnicy nic nowego dowiedzieć się nie mogą, ani autor zadowolonym być nie może i nie powinien.

Wreszcie wspomnieć musimy o języku, który w wielu miejscach nie jest polskim i często przez zbyt długie peryody zupełnie niezrozumiałym się staje.

Ż. K.

Dr. Józef Różański: Sprawozdanie lekarskie z oddziałów wenerycznego i skórnego z lat 1871—1873. Lwów 1875, str. 146.

174] Pierwszym głównym objawem działania lekarzy szpitala lwowskiego jest sprawozdanie lekarskie tychże za rok 1873, w którem każdy z lekarzy ordynujących spowiada się z swoich czynności. W przekonaniu, że każda część sprawozdania będzie szczegółowo ocenioną, zdajemy sprawę z jednej tegoż części, a mianowicie z oddziału męskiego chorób wenerycznych i skórnych z lat 71—73. Autor podzielił pracę swoją na dwie części t. j. na ogólną i szczegółową: pierwsza mieści w sobie bardzo sumiennie opracowaną statystykę co do ruchu chorych i ilości dni leczenia w każdym miesiącu trzechlecia — do której ciekawych czytelników odsyłamy. W drugiej części, którą nazwać by można zbyteczną, gdyby sprawozdanie lekarskie miało być tylko zestawieniem liczb, odsłania autor swoje zapatrywania na całą naukę, której ostatnie wyniki do powierzonych sobie chorych ma zastósowywać.

Ta część stanowi chlubę sprawozdania; z niej to dowiadujemy się, jakiemi zasadami kieruje się autor, jak się zapatruje na kwestyą wiewióra, a mianowicie, że nie przypuszcza osobnego przyrzutu dla tej choroby.

Dalej rozbiera Dr. R. z wielką znajomością rzeczy, kwestyę tożsamości i dwoistości przyrzutu a wykazując, że oba przypuszczenia mają wiele za sobą prawdopodobieństwa, słusznie zauważa „iż niepozostaje nam nic jak obejść się bez umiejętnego podziału, dopóki kwestye sporne nie zostaną rozstrzygnięte." Z tego powodu posługuje się „tylko takiem praktycznem rozróżnieniem zmian wenerycznych, które służąc do porozumienia się, nie przesądza z jednej strony żadnej teoryi, z drugiej stara się nie pomijać żadnego znanego dotąd faktu." W tejże części zamieszcza autor 33 historye chorób, które z wielu względów zasługu-

ją na szczególną uwagę, albowiem wyświecają kwestyą co do trwania i przebiegu kiły. Ponieważ leczenie jej dotąd jest rzeczą sporną, która zapewne nie prędko doczeka się rozstrzygnienia, streszczamy zapatrywania Dr. R. pod tym względem. Nie jest on ani zagorzałym merkuryalistą, ani przeciwnikiem leczenia rtęciowego; przyznaje, że rtęć usuwa wcześniej objawy kiły, aniżeli wszelkiego rodzaju inne leczenie, ale nie przypisuje rtęci swoistości w działaniu na nieznany przyrzut kiłowy. Chcąc stósownie leczyć chorych, mówi autor, potrzeba znać dokładnie ich przeszłość, przebieg kiły, baczyć pilnie na stan ogólny chorych, bo „jednakowe postępowanie ze wszystkimi chorymi, jak to pospolicie jest w zwyczaju, i uporczywe forsowanie wcale nie obojętnemi lekami przeciwkiłowemi, zwłaszcza rtęciowemi, przynosi więcej szkody niż pożytku."

Równie sumiennie opracowanym jest dział traktujący o chorobach skórnych; ciekawy czytelnik znajdzie w nim bardzo ważne daty, co do jakkości chorób, przeciągu leczenia, wieku chorych i ich zatrudnienia. — Na zakończenie sprawozdania zamieszcza autor „Uwagi o stanie oddziału weneryczno-skórnego męskiego" w których wyraźnie wskazuje, na co władze czuwające nad dobrem szpitala szczególną uwagę zwrócić powinny; — jest w nich nie jedna wskazówka pod względem ulepszenia stanu naszych szpitali. Po tych uwagach uważamy za zbyteczne rozpisywać się dłużej nad wartością sprawozdania. — Śmiało rzec można, że ono, jako samodzielna praca, posłużyć może za wzór tym lekarzom, na których stanowisko wkłada obowiązek spowiadania się z swoich czynności — a w autorze pokładamy nadzieję, że zechce niejednokrotnie zabierać głos w sprawach, w których odznacza się umiarkowaniem i zdrowemi poglądami. *Z. K.*

Dr. Feliks Nawrocki (prof. fizyol. w Warszawie): **Ueber den Einfluss des Blutdruckes auf die Häufigkeit der Herzschläge.** Beiträge zur Anatomie und Physiologie, als Festgabe für Carl Ludwig zum 15 Oct. 1874 gewidmet von seinen Schülern. Lipsk u Vogla 1875.

175] Szan. autor podaje w tej pracy wynik badań swych a po części i swych uczniów nad kwestyą, o ile wpływa wzmocnienie parcia ościennego w układzie naczyniowym na częstość tętna. W celu wzmocnienia parcia używał Dr. N. już to podwiązania tętnicy głównej piersiowej — podając ku temu bardzo prostą własną metodę — już to przetaczania większej ilości krwi obcej. Badania dokonane na przeszło czterystu psach, królikach i kotach z wszelką starannością i sumiennością (o czem świadczą liczne protokóły) doprowadziły do tych wyników, że po przecięciu wszystkich nerwów dochodzących do serca (n. błędnego, współczulnego, n. depressor. i rdzenia pac. szyjn.) nie jesteśmy w stanie przez wzmocnienie parcia ościennego w naczyniach zmienić częstości tętna — jedynie wzmaga się wysokość pojedyczych skurczów. Tożsamo gdy przecięto n. błędny i współczulny.

Jeżeli nerw błędny nie jest nadwerężony, wzmocnienienie parcia ościennego sprawia zwolnienie tętna, jak to już Bernstein i inni poprzednio wykazali; zmniejszenie parcia wywołuje szybsze tętno.

Wynik badań tych ma i dla praktycznego lekarza wielkie znaczenie — możemy więc gorąco polecić bliższe zapoznanie się z tą pracą. *I. M.*

Ruch naukowy w Akademii Umiejętności.

Z nadchodzącemi i dla Akademii Umiejętności feryami, słabnąć ruch w niej poczyna: tylko Wydział filologiczny odbył w tym miesiącu (17 lipca) swe posiedzenie, na którym złożono mu rozprawy: Dr. Kruczkiewicza: o filozofii Seneki i p. Parylaka: o idyotyzmach mowy polskiej w Drohobyczu i jego okolicy.

Za to dla komissyj akademickich z feryami zbliża się pora prac przygotowawczych, zbierania przez wycieczki materyałów, co głównem komissyj zadaniem. Toteż podczas gdy komissya archeologiczna postanawia (14 lipca) zbadać okolice Krakowa pod względem archeologicznym i wyznacza delegowanych, w tym celu, to znów komissya fizyograficzna uchwala (10 lipca) zasiłki dla różnych badaczy, aby ich wycieczki pomnożyć mogły zbiory komissyjne, już teraz bogate, i dostarczyć nowych szczegółów do wszechstronnego poznania właściwości naszego kraju. Ta ostatnia komissya, najbardziej z praktycznemi zadaniami zostająca w związku, otrzymała świeżo znaczny materyalny zasiłek: Wydział krajowy zawiadomił ją o uchwaleniu przez Sejm galicyjski summy 3000 złr. z przeznaczeniem na badania kraju pod względem geologicznym, a których dokonanie właśnie jej powierzono; umyślnie wybrany komitet ma się zająć ułożeniem programu tychże badań. W ogóle komissya fizyograficzna cieszy się uznaniem nawet u ludzi, którzy nie wiele z nauką mają wspólności, co znów niekiedy z pewnemi niedogodnościami bywa połączonem. Mamy na myśli żywą wcale korespondencyą, jaką niedawno zawiązano z komissyą ze wschodnich okolic kraju nadsyłając jej z trwogą okazy mniemanej szarańczy, która się tam pojawiła, a która, jak rozpatrzenie nadesłanych, zresztą uszkodzonych w drodze exemplarzy okazało, była tylko na szczęście konikiem polnym.

I w celach komissyi językowej, która się 26 maja i 2 lipca zbierała, należałoby może przedsiębrać wycieczki, gdyby tylko fundusze na to starczyły. W taki sposób łatwiejby było wykonać zadanie, jaki sobie komissya stawiła. Jak wiadomo, ma ona wypracować powszechny słownik języka polskiego; zanim jednak to będzie możliwem, wprzód się pracami cześciowemi, przygotowawczemi, zajmuje. 26 maja zastanawiano się nad instrukcyą do zbierania materyałów do słownika staropolskiego, który ma poprzedzić słownik powszechny; a równocześnie wyrażono życzenie, aby w rozprawach wydziałowych drukować słowniki prowincyonalizmów. Otóż to do poznania takowych dokładnie, najlepiejby wycieczki posłużyć mogły: bez nich będzie komissya ograniczoną do tego, co jej przypadkowo badacze pewne okolice znający dostarczą. Na tem zaś już jej nie zbywa: p. L. Malinowski ofiaruje komissyi swoje zbiory gwary szląskiej, p. Kosiński pracuje nad słownikiem języka ludowego w okolicach Bochni i Czchowa; praca p. Parylaka, powyżej wspomniana, idzie także w tym kierunku. Oby tylko usiłowania takie nieco luźne do jednego ogólnego zmierzały celu i nosiły prawdziwie naukowy charakter.

Nakoniec zwrócimy się do komissyi historycznej. Z niemałem zajęciem dowiedziano się na jej ostatniem posiedzeniu, 25 czerwca, o ciekawem odkryciu, jakie

wśród rękopismów biblioteki Jagiellońskiej zrobił kustosz takowej, Dr. Wisłocki. Znalazł bowiem w rękopiśmie powszechnie za zbiór listów Hozyusza, i to przeważnie już drukowanych uchodzącym, całkiem nieznany dotąd zbiór listów wprawdzie, lecz X. Andrzeja Zebrzydowskiego, biskupa kujaw. a potem krak. za Zygmunta I i II, pisanych przez sekretarza tegoż, Andrzeja Patrycyusza Nideckiego. Listy owe w liczbie kilkuset z kilkunastu lat ciągiem idące, dają wszechstronie poznać w poufnych nawet stosunkach X. Zebrzydowskiego, z którego czasów tak mało kto jest dokładuie znanym; a już ta okoliczność każe praknąć jaknajrychlejszego ogłoszenia tego zbioru. Komissya też uchwaliła przygotować go do druku: czy jednak takowy niezadługo będzie mógł się rozpocząć, słusznie powątpiewać można, przy szczupłości jej funduszów i przeznaczeniu najbliższych na publikacye już przedtem postanowione. — Ta sama przyczyna może stanąć na przeszkodzie dokonaniu innego, wielce ważnego przedsięwzięcia. Towarzystwo historyczne warmińskie zawezwało komissyą do wspólnego uczczenia jaką publikacyą 300letniej rocznicy śmierci (w r. 1579) kardynała Hozyusza. Rzeczywiście Hozyusz, urodzony w Krakowie i długo tu w kancellaryi królewskiej czynny a potem jeszcze, już jako biskup warmiński, nieraz poselstwa za granicę sprawujący, zarówno do Krakowa należy jak do Warmii, gdzie dotąd ślady jego działalności żyją (liceum Hosianum). Pozostała po nim nadzwyczaj bogata korespondencya obejmuje listy do wszystkich i od wszystkich, w Polsce i w Europie, znakomitych osób. Mnóstwo ich przechowuje cały szereg rękopismów biblioteki Jagiell., mnóstwo ich także w archiwum biskupiem i kapitulnem w Frauenburgu; wzajemny stosunek obu części do siebie znany, bo nikt ich nieporównywał i nie badał dokładnie; jakie się tam jednak kryją skarby do dziejów naszych w drugiej połowie 16 w., o tem pobieżny rzut oka na bardzo niedostateczne zużytkowanie tego materyału przez ś. p. kanonika Eichhorna w jego żywocie Hozysza okazuje. Ale wydać te listy wymagałoby bardzo wielkiego nakładu (ich liczba do kilku, może kilkunastu tysięcy dochodzi): podział pracy, zatem i kosztów, byłby niewątpliwie dobroczynnym. Komissya nie mogła nic w tym względzie stanowczego postanowić już z tej przyczyny, że wezwanie owo z Warmii żadnych bliższych objaśnień co do rodzaju zamierzonej tam publikacyi nie zawierało. Nam by się zdawało, że w każdym razie porozumienie co do takiego przedsięwzięcia jest tu niezbędnem; że należałoby koniecznie wydanie tych cennych materyałów, choćby tylko (dla oszczędności miejsca i funduszów) w regeście, uchwalić i porozumieć się co do rozdziału między siebie pracy, może w ten np. sposób, iż listy z pewnej epoki, z której jest ich więcej tutaj, tutaj by też wydano a z Warmii także by wszystkich, jakie tam się z tej epoki znajdują, tutaj w tym celu dostarczono; i nawzajem. Przy tem możnaby to przedsięwzięcie na dłuższy czas rozłożyć, z powodu jego znacznych kosztów; w żadnym jednak wypadku nie należałoby działać z której bądź strony na własną rękę, bez porozumienia wzajemnego; bo toby narazić musiało na niebezpieczeństwo, że praca taka będzie niewyczerpującą, fragmentaryczną i nie osięgnie pożądanego celu.

W Krakowie d. 25 Lipca 1875 r.

Spis nowych książek nadesłanych redakcyi.

Beamtenelend, das, in Galizien (Separatabdruck aus d. Beamtenzeitung). Wiedeń. 1875. str. 22. 8°.

Bericht über die X ordentliche Generalversammlung des 1ten allgemeinen Beamtenvereins d. östreich.-ungar. Monarchie (vom 18 Mai 1875). Wiedeń 1875. str. 15. 4°.

Cooke, Jozyasz P.: Odczyty popularne o chemii nowoczesnej, przekład K. Jurkiewicza, Warszawa, Gebethner i Wolff. 1875. str. III i 307, z 31 drzeworytami. 8°.

Eysymont. F. M.: Poezya w życiu. Serya I. Obrazy poleskie. Kraków. Nowolecki. 1875. str. 238. 8°.

Górski, Kazimierz: Stosunki Kazimierza Sprawiedliwego z Rusią. Lwów. Gubrynowicz. 1875. str. 33. 8°.

Hofmann, August Wilhelm: Wstęp do nowoczesnej chemii, przetłumaczył Ludwik Masłowski. Kraków, Dygasiński 1875. str. 267 i VIII. 8°. 3 złr. 50 cent.

Izdebska, Władysława z Rogozińskich: Pamiętnik babuni, dziełko poświęcone dorastającej młodzieży. Warszawa, Gebethner i Wolff 1875. 8° str. III i 236. z ryciną.

Kraszewski, J. I: Ostatnie chwile księcia wojewody (Panie Kochanku). Z papierów po Glince. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1875. str. 195. 8°.

Krukowski, X. Józef: Nauki katechizmowe. Kraków, druk. Korneckiego. 1875, str. 599 8°. 2 złr.

Liske, Xaver: Öfversigt af den polska litteraturen med särskildt afseende pa den swenska historien (z niemiec. rękopisma tłum. Bergman. Odbitka z czasopisma: Histor. Bibliotek). Stockholm, 1875. str. 49. 8°.

Odyniec, Antoni Edward: Listy z podróży (z Warszawy do Rzymu). Warszawa, Gebethner i Wolff. 1875. 8°. Tom I, str. 390 i II; Tom II, str. 407 i II.

Pamiętnik wydziałów filolog. i histor.-filozof. Akademii Umiejętności. Tom II. Kraków, 1875. 4°. str. 284.
Malinowski: Modlitwy Wacława. Bielowski: Szymon Szymonowicz. M. hr. Dzieduszycki: Rys dziejów kościoła katolickiego w Szwecyi. Część IIga.

Roniecki, Emil: Wielki Rabbi Abraham. Tragedya w 5 aktach. Lwów. Wild, 1875. str. 132. 8°.

Rozprawy i Sprawozdania wydziału histor.-filozof. Akademii Umiejęt. Tom III. Kraków, 1875. 8°. str. 350 i LXXXIV. 3 złr.
K. hr. Stadnicki: Synowie Gedymina. Najdawniejsza księga ziemska krakowska. Burzyński: O uprawnieniu dzieci nieślubnych według prawa polskiego. Liske: Zjazd w Poznaniu r. 1510. Sprawozdania.

Rzętkowski, Teodor: Przyczynek do fizyologii blaszek liściowych roślin dwuliściennych wypłonialych. Rozprawa na stopień kandydata nauk przyrodn. Warszawa, 1875. 8° str. 24 i 1 tab.

Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Tarnowie, za rok szkolny 1875. Tarnów, 1875. str. 95. 8°.
Habura: O najpodobniejszem do prawdy znaczeniu podania o pojedynku trzech braci Horacyuszów z trzema braćmi Kuryacyuszami. Trzaskowski: Kronika i statystyka zakładu.

Sprawozdanie lekarskie szpitala powszechnego krajowego we Lwowie za rok 1873. Z polecenia Wydziału krajowego przez dyrekcyą szpitala powszechnego. Lwów 1875. 8°. str. 374 i V.

Sabowski, Władysław: Opiekunowi, powieść. Kraków, Otremba, 1875. str. 131. 8°.

Wierzbicki, Dr. Daniel: Geometrya wykreślna z zastosowaniem do teoryi cieniów i wolnej perspektywy. Kraków, Dygasiński, 1875. Część I i II. 8° str. 257 i atlas w 2 częściach z 35 tablicami.

Wójcicki: Warszawa i jej społeczność w początkach naszego stólecia. Wyd. Bibl. Warsz. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1875. str. 255. 8°.

Wunden, die, Europas. Statistische Thatsachen mit ethnographischen und historischen Erläuterungen. Leipzig, Kasprowicz, 1875. 4°. str. 32. 2 marki.

Zacharyasiewicz, Jan: Sumienny konkurent, studyum karnawałowe. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1875. 8°. str. 201.

PP Autorowie i nakładcy, życzący sobie, aby o ich publikacyach podaną została natychmiast wiadomość bibliograficzna a później w najbliższym czasie krytyczna ich ocena, zechcą takowe nadsyłać od Redakcyi zaraz po ich ogłoszeniu.

Wydawca: Adolf Otremba, księgarz. Druk W. Korneckiego. Odpowiedzialny redaktor: Prof. W. Zakrzewski.